81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

23 czerwca 2026 NR 144 (18537)

Sport

Król

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	2	6	3:0
2. Korea Południowa	2	3	2:2
3. Czechy	2	1	2:3
4. Republika Południowej Afryki	2	1	1:3

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

1. Kanada	2	4	7:1
2. Szwajcaria	2	4	5:2
3. Bośnia i Hercegowina	2	1	2:5
4. Katar	2	1	1:7

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

1. Maroko	2	4	2:1
2. Brazylia	2	4	4:1
3. Szkocja	2	3	1:1
4. Haiti	2	0	0:4

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	2	3	6:1
2. Australia	2	3	2:2
3. Paragwaj	2	3	2:4
4. Turcja	2	0	0:3

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

1. Niemcy	2	6	9:2
2. Wybrzeże Kości Słoniowe	2	3	3:1
3. Ekwador	2	1	0:1
4. Curacao	2	1	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Holandia	2	4	7:3
2. Japonia	2	4	6:2
3. Szwecja	2	3	6:6
4. Tunezja	2	0	1:9

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

1. Egipt	2	4	4:2
2. Iran	2	2	2:2
3. Belgia	2	2	1:1
4. Nowa Zelandia	2	1	3:4

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

1. Hiszpania	2	4	4:0
2. Urugwaj	2	2	3:3
3. Republika Zielonego Przylądka	2	2	2:2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

1. Francja	1	3	3:1
2. Norwegia	1	3	4:1
3. Senegal	1	0	1:3
4. Irak	1	0	1:4

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	2	6	5:0
2. Austria	2	3	3:3
3. Jordania	1	0	1:3
4. Algieria	1	0	0:3

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

1. Kolumbia	1	3	3:1
2. Demokratyczna Republika Konga	1	1	1:1
Portugalia	1	1	1:1
4. Uzbekistan	1	0	1:3

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	1	3	4:2
2. Ghana	1	3	1:0
3. Chorwacja	1	1	2:4
4. Panama	1	0	0:1

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU (28 CZERWCA - 3 LIPCA)

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU (4 - 7 LIPCA)

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY (9 - 11 LIPCA)

25	17 - 18
26	19 - 20
27	21 - 22
28	23 - 24

PÓŁFINAŁY (14 - 15 LIPCA)

29	25 - 26
30	27 - 28

FINAŁ (19 LIPCA)

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29 - ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE (18 LIPCA)

18.07 21.00

PRZEGRANY 29 - PRZEGRANY 30

Sport 0657b1aa12



Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Amerykańscy rekordziści z Polski

Zaliczenie 21 meczów na amerykańskim mundialu? Crazy! Ale to jest właśnie plan rodzeństwa z Gdańska, Natalii i Łukasza Wingert.

MUNDIAL 2026

Podczas południowo-afrykańskiego mundialu w 2010 o to, kto zobaczy najwięcej meczów MŚ, ścigał się król polskich kibiców Andrzej „Bobo" Bobowski z kibicem z RPA. Ostatecznie wygrał Thulani Ngcobo z liczbą aż 31 meczów, co uznano za oficjalny Rekord Guinnessa. „Bobo" zaliczył wtedy 25 spotkań, co nie było łatwe, bo RPA to kraj trzy razy większy od Polski, odległości są tam naprawdę spore, a poza tym miejscowy fan mógł liczyć na wsparcie organizatorów.

Razem w trasie

Teraz swój rekord wykręca rodzeństwo Wingert, ale nie chodzi im o liczby, ale bardziej o meritum, treść, o zobaczenie, jak mundial wygląda od środka.

– To takie nasze wspólne hobby. Tak nas wychował tata, w kulcie futbolu, jesteśmy z Gdańska, oboje kibicami Lechii – mówi Natalia Wingert, która pracowała zresztą w gdańskim klubie przez parę lat. Z bratem prowadzi teraz ciekawy kanał na YouTube pod nazwą „Futbolove Tripy", gdzie przygotowują vlogi. Dokumentują tam od wewnątrz, jak wszystko tutaj, na XXIII mistrzostwach świata, wygląda. Naprawdę dobrze i profesjonalnie to wszystko przygotowują! Zresztą mają doświadczenie.

Razem byli na Euro 2012, 2018, na pandemicznym 2020/21 i dwa lata temu w Niemczech. Co do mundiali, to są na każdym począwszy od Rosji.

Natalia jest w Stanach trzeci razy. – Wszystko jest dobrze zorganizowane, nie ma żadnych problemów. Przy wejściu na stadion mają skanery, które prześwietlają cię od stóp do głowy. Wygląda to jeszcze lepiej niż na lotniskach. Wszystko idzie sprawnie. Wiesz, gdzie iść, gdzie są bramki. Może trochę mało jest wolontariuszy, ale to tylko w Los Angeles, bo już na przykład w Kansas było super.

Łukasz Wingert dodaje: – Już na lotnisku w Kansas było pełno wolontariuszy. Wszystko było obrandowane i już tam można było sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie z tekturowym Pucharem Świata. Do tego świetnie funkcjonująca fan zona. W Kansas przed meczem Argentyny z Algierią zrobili nawet specjalną strefę dla kibiców mistrzów świata, ściągnęli argentyńskich didżejów, więc ich kibice czuli się jak w domu. Świetna atmosfera! – podkreśla.

Jak patrzą na występy gospodarzy, USA, które na razie tak dobrze sobie radzi? – Amerykanie tak trochę nieufnie podchodzili do występów swojej reprezentacji soccera. Kupowali sobie jakieś nachosy, no ale potem, jak wygrali w Paragwajem w pierwszym meczu 4:1, a następnie z Australią, to ruszyło, bo Amerykanie kochają sukces. Gdy się pojawia, to wszyscy chcą to oglądać i kupować bilety, tym bardziej że wiadomo, że skończą pierwsi w grupie – mówi Łukasz.

Latynoski vibe

Mają bilety na aż 21 meczów, w tym wielki finał 19 lipca na MetLife Stadium w New Jersey/New York. – Jak wszystko rozwiązaliśmy logistycznie? To był rok przygotowań. Co do biletów, to logowaliśmy się na chyba 70 aplikacji od wszystkich. Kuzyni, babcia, mama, nasi przyjaciele, znajomi, najbliżsi. Tak zdobywaliśmy bilety – podkreślają.

Niektóre z biletów, jak na przykład na mecz Meksyku z Czechami, sprzedali za spora sumę, co pokrywa im część wydatków. Ile zarobili na sprzedaży takich wejściówek? Bagatela, dwa tysiące dolarów! Meksyk po dwóch wygranych ich reprezentacji też ogarnął szał i wszyscy chcą być na Estadio Azteca.

Byli już w Los Angeles, w Kansas na Argentynie, pojechali do Bostonu, a teraz z Nowego Jorku ruszyli do Dallas na mecz Argentyna – Austria. – Lecimy tam samolotem, a potem wypożyczamy samochód i jedziemy do Houston. Stamtąd do Guadalajary na Kolumbia – DR Kongo. Dlaczego tak? Chcę zobaczyć kibiców Kolumbii. Byłem już u nich na meczach. Tam jest szaleństwo! Chcemy poczuć ten latynoski vibe, który jest tak charakterystyczny – tłumaczy Łukasz.

– Wybieramy sobie mecze i przykładowo po raz drugi jedziemy też na Argentynę, bo to są najlepsi kibice, oni najlepiej dopingują. Wszyscy w koszulkach, zresztą dotyczy to też innych latynoskich reprezentacji, to inny rodzaj kibicowania niż u nas – podkreślają oboje.

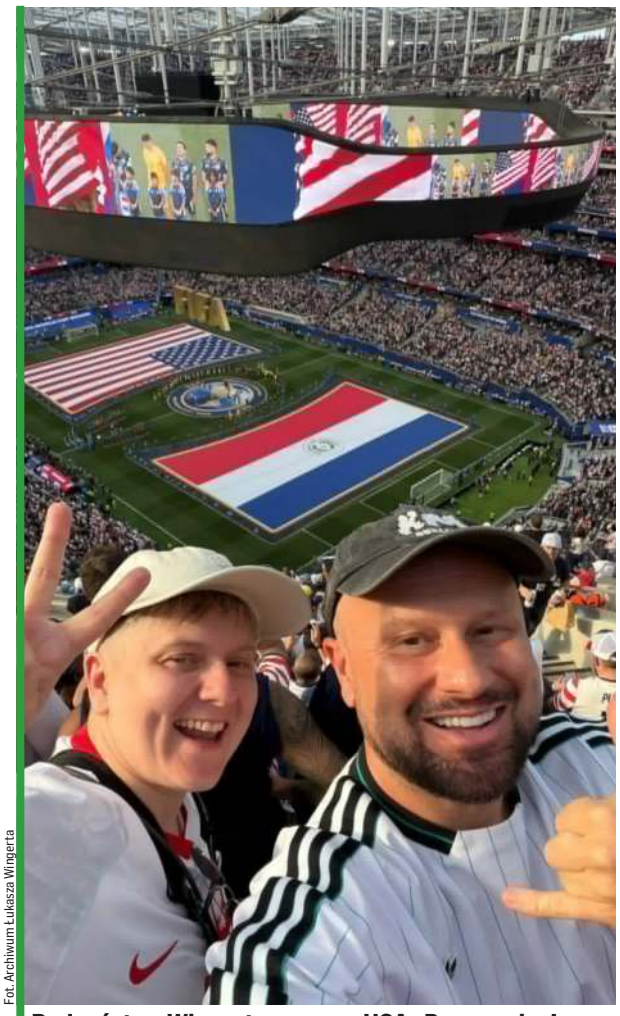
Mecz za meczem!

Po meczu Kolumbii z DRC o 1.30 w nocy ruszyli autobusem do Mexico City, żeby zobaczyć kibiców El Tri, jak się zachowają po meczu z Czechami, który zakończy rywalizacje w grupie A. – Stamtą wracamy do LA na mecz Amerykanów, no i faza pucharowa – mówi Łukasz.

Jak będzie wyglądała w ich wypadku? – Codziennie jeden mecz, loty, transport, przemieszczanie się z miejsca na miejsce, to będzie masakra – już się martwi Natalia, a Łukasz wylicza.

– 29 czerwca jesteśmy w Houston, 30.06 w Dallas, a 1 lipca w San Francisco. To już faza pucharowa, 1/16. 2 lipca ponownie LA, potem 3.07 albo Kansas albo Miami. Decyzji jeszcze nie ma. 4 lipca w Dniu Niepodległości Filadelfia, a 5.07 Nowy Jork. 7 lipca mamy Atlantę, 9.07 Boston, 11.07 Kansas. Zobaczymy, jak będzie, bo jak z pierwszego miejsca w grupach wyjdzie Argentyna i Portugalia, a będą wygrywały, to jest możliwe, że oba zespoły trafią na siebie w ćwierćfinale i mielibyśmy pojedynek Messi kontra Ronaldo! – mówi Łukasz Wingert. I tak do finału 19 lipca w Nowym Jorku.

Michał Zichlarz, Nowy Jork



Fot. Archiwum Łukasza Wingerta

Rodzeństwo Wingert na meczu USA - Paragwaj w Los Angeles.



Fot. Pressfocus.pl

Kibice reprezentacji Argentyny potrafią stworzyć niepowtarzalną atmosferę.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (6)

Najbardziej polskie mistrzostwa

Amerykańskie mistrzostwa świata to dla mnie, jako dziennikarza, czwarty taki turniej na czwartym kontynencie. Nie wiem, czy przeżyję jeszcze kiedyś bardziej... polski turniej! No chyba że sami go zorganizujemy, ale na razie mamy za mało dużych stadionów, nie to co tutaj, w Ameryce.

W czym rzecz z tym polskim mundialem? Nie ma przecież Biało-czerwonych, jak przykładowo w Katarze w 2022 czy w Rosji w 2018. Rezydując jednak, jak w moim przypadku, w Nowym Jorku, czujesz się faktycznie jak w domu. Myślę, że podobne odczucia mógł mieć 32 lata temu na amerykańskim mundialu inny dziennikarz „Sportu" Mirosław Nowak, który na czas imprezy przebywał w Chicago, gdzie przecież Polonia jest jeszcze bardziej liczna niż w Nowym Jorku. Te zapiski amerykańskie to zresztą powielenie tego, co w 1994 roku robił redaktor Nowak – znakomite dziennikarskie pióro!

Co do mnie, to mieszkam na Maspeth na Queens – jednej z pięciu dzielnic 9-milionowej metropolii. Mieszkam w domu, w którym na stałe jest małżeństwo z Polski. Chodzą do polskiego sklepu pana Kiszki, w niedzielę byłem w kościele p.w. Świętego Stanisława Kostki, słyszę na okrągło polski język. Nawet miejscowe głosowanie do miejscowej legislatury na Queensie odbywa się w domu polskich weteranów wojennych!

Polonia ma się za oceanem dobrze i widać to nie tylko tutaj. W innych miastach Stanów czy Kanady jest podobnie. Jest zorganizowana, zaradna, ludzie się dorobili, mają status społeczny, są szanowani jako ważna grupa prężnego amerykańskiego społeczeństwa i tutejszej kultury.

Tym bardziej szkoda, że jak w 1994, tak i teraz Biało-czerwoni zawalili sprawę na boisku... Wtedy nie daliśmy rady w grupie z Norwegią, Holandią, Anglią, Turcją i San Marino. Awansowała wtedy pierwsza dwójka, my byliśmy na 4. miejscu jeszcze za Wyspiarzami. Zresztą w 10 grach zdobyliśmy ledwie 8 „oczek". To były ostatnie mistrzostwa, kiedy grały jeszcze 24 reprezentacje, teraz jest ich dwa razy tyle, ale i tak nie daliśmy rady się na nie dostać. W finale baraży polegliśmy ze Szwecją. To jeszcze pamiętamy i boli... Szkoda, wielka szkoda, że tak się stało, bo co jak co, ale na doping nasi piłkarze w Stanach Zjednoczonych mogliby liczyć tak samo, jak jest to udziałem latynoskich reprezentacji, których społeczności za Oceanem też są bardzo mobilne, aktywne i widoczne podczas rozgrywania meczów.

Michał Zichlarz

Stawia na swój kraj

RPA gra o swoje pierwsze w historii wyjście z grupy na mistrzostwach świata. Zadanie ma bardzo trudne, ale wiary jej nie brakuje. – Możemy nawiązać walkę z najlepszymi – mówi nam Thapelo Maseko.

RPA W FINAŁACH MŚ

1998 – faza grupowa, 2 remisy, 1 porażka

2002 – faza grupowa, 1 zwycięstwo, 1 remis, 1 porażka

2010 – faza grupowa, 1 zwycięstwo, 1 remis, 1 porażka

2026 – ?, 1 remis, 1 porażka

MUNDIAL 2026



Michał Zichlarz z Atlanty

Na mistrzostwach świata jest wielu piłkarzy, których nazwiska niewiele nam mówią, nawet jeżeli interesujemy się piłką w danym kraju czy na danym kontynencie. Jednym z takich graczy jest młody, bo 22-letni Thapelo Maseko. W kilku ostatnich latach występował w jednym z najlepszych klubów afrykańskich, obecnym mistrzu kontynentu, Mamelodi Sundowns z Pretorii. Na początku tego roku został wypożyczony do końca sezonu do cypryjskiego AEL Limassol.

Dostał szansę

Maseko nie jest graczem pierwszego wyboru dla doświadczonego selekcjonera Bafana Bafana, czyli reprezentacji RPA, Belga Hugo Broosa. W pierwszym meczu z Meksykiem całe spotkanie przesiedział na ławce. Wszystko zmienił jednak wynik, fatalna gra ekipy z południa Afryki, a także dwie czerwone kartki. To sprawiło, że skrzydłowy wskoczył do gry w podstawowym składzie na mecz z Czechami, żeby na koniec być jednym z jego bohaterów. To po jego strzale piłka odbiła się od ręki Pavela Sulca i RPA wywalczyło karnego, którego na bramkę zamienił Teboho Mokoena. Dzięki remisowi 1:1 z naszym południowym sąsiadem Bafana Bafana dalej sąw grze o wyjście z grupy. Warunkiem jest jednak korzystny wynik, najlepiej wygrana w starciu z Koreą Południową w środę (u nas będzie już po północy, czwartek).

– W meczu z Czechami daliśmy się na początku zaskoczyć. To niewygodny rywal, który gra fizyczną piłkę, trudno się z nim rywalizowało. Jednak w decydującym momencie pokazaliśmy, że potrafimy, nie poddajemy się i walczymy dalej – podkreśla Maseko, który po zremisowanym spotkaniu na stadionie w Atlancie nie był z siebie zadowolony.

– Nie jestem zadowolony z tego, jak się zaprezentowałem. Jest wiele do poprawy. A co do samej gry, do tego, że wystąpiłem od początku: to był to dla mnie szczególny moment, że szkoleniowiec



Fot. Walid Ibahim/JNA Press/IMAGO/Pressfocus.pl

W meczu z Czechami Thapelo Maseko pokazał się z dobrej strony.

na mnie postawił i dał szansę. Bardzo za to dziękuję i doceniam – zaznacza.

Po fatalnym dla siebie spotkaniu otwarcia XXIII MŚ na piłkarzy z RPA spłynęła fala krytyki. W decydującym momencie zespół urwał się jednak ze stryczka i dalej ma szansę na grę w fazie pucharowej, ale…

Znowu osłabieni

W rywalizacji z niebezpiecznym zespołem z Azji będzie o tyle ciężko, że w kolejnym meczu selekcjoner Broos będzie musiał kombinować ze składem. W rywalizacji z Meksykiem (0:2) dwie bezpośrednie czerwone kartki zobaczyli Sphephelo Sithole i Themba Zwane. Nie mogli zagrać z Czechami. Teraz będzie jeszcze większa strata, bo za dwie żółte kartki odpada lider drużyny, Teboho Mokoena. – Ważna postać, ważna figura, wiadomo, ile znaczy dla reprezentacji. Mamy jednak bardzo dobrego trenera, który na pewno będzie wiedział, jak z całą sytuacją sobie poradzić i jak zastąpić Teboho w środku pola – uważa Maseko.

W Atlancie zapytaliśmy piłkarza, jak ocenia występy na MŚ dziesięciu afrykańskich reprezentacji, z których Republika Zielonego Przylądka, nie mówiąc już o Maroku, pokazują się z bardzo dobrej strony. – Jest wiele dobrych meczów, wiele dobrych wyników. Reprezentacje z Afryki były niedocenianie. Myślę, że te mistrzostwa pokazują, że stać nas na wiele, że możemy nawiązać walką z tymi najlepszymi – odpowiada „Sportowi", a na pytanie, kto jest jego faworytem turniej, mówi krótko, z uśmiechem: – Mój kraj.

Na stadionie Mercedesa w Atlancie Bafana Bafana mogli liczyć na wsparcie wielu swoich kibiców, ale też fanów miejscowych. – Niesamowita sprawa, że mogliśmy liczyć na taki doping, na takie wsparcie. Na stadionie w Atlancie było wiele flag, było słychać krzyki. To pomogło, była dodatkowa energia. Mocno doceniamy, że wielu kibiców przyleciało. To przecież wiąże się z wielkimi kosztami, bo bilety na mecze, transport, zakwaterowanie... To wszystko kosztuje, a mimo tegotylu kibiców nas wpiera – mówi Thapelo Maseko.

Tajemnica haitańskiej koszulki

Na Haiti jest polska społeczność. Mieszka w Fond-des-Blancs, czyli „mieście białych" – mówi kibic haitańskiej reprezentacji, Jocelyn Joissin.

Przed startem mundialu głośno było u nas o Haiti. Nie dlatego, że w 1974 roku podczas mistrzostw świata pobiliśmy rywala z tego kraju aż 7:0. Chodziło o zamieszanie z niby polską flagą na reprezentacyjnym stroju. Jak się okazało, z biało-czerwoną nie miało to nic wspólnego, było to po prostu złudzenie, w rzeczywistości flaga... nie jest w naszych barwach – a błękitno-czerwona, czyli haitańska.

Miasto białych

Sprawa, szczególnie oczywiście w mediach społecznościowych, żyła swoim życiem, a przy okazji wywołała ciekawą dyskusję nie tyle zresztą sportową co… historyczną. Ponad dwieście lat temu Napoleon do stłumienia buntu niewolników na San Domingo, dzisiejszym Haiti, wysłał polskich legionistów. Według jednej z wersji część z nich miała odmówić walki z walczącymi o wolność czarnymi i przeszła na ich stronę.

– To prawda i tak było – mówi mi w drodze do Filadelfii na mecz Brazylii z Haiti mieszkający w Stanach Jocelyn Joissin. – Wielu z nich walczyło po naszej stronie, a potem zostali na wyspie i do dziś żyją w miejscu, które nazywa się Fond-des-Blancs. To znane i popularne u nas miejsce – dodaje Jocelyn.

Faktycznie w tej prawie 20-tysięcznej gminie można spotkać potomków polskich legionistów! Z informacji na temat Fond-des-Blancs: „To gmina położona w departamencie Sud na Haiti w Aquin. Jest jedną z kilku społeczności polskich Haitańczyków, pochodzących z polskich legionistów, którzy pierwotnie walczyli po stronie Francuzów przeciwko rewolucji haitańskiej. Identyfikując się z Afrykańczykami szukającymi wolności, zmienili stronę i sprzymierzyli się z byłymi niewolnikami. Po buncie i ogłoszeniu Republiki Haiti około 400-500 Polaków osiedliło się na wyspie, na terenach wiejskich, gdzie żyli jako chłopi z haitańskimi żonami i dziećmi mieszanej rasy. Otrzymali pełne obywatelstwo kraju od Jeana-Jacques'a Dessalinesa ze względu na ich poparcie dla rewolucji".

Generał Dessalines Polaków nazwał „białymi niewolnikami Europy" ze względu na utratę przez nas niepodległości kilka lat wcześniej. – Potomkowie Polaków żyją u nas i mają się dobrze – śmieje się Jocelyn Joissin. Dodaje przy tym, że w jednej z bitew w listopadzie 1802 roku siły czarnych pokonały Francuzów. – Wtedy Napoleon i jego armia to była potęga, więc taka wygrana miała swoje psychologiczne znaczenie. Dlatego też teraz, przed mistrzostwami świata, dla wzmocnienia siły postanowiono dodać taki motyw na koszulce naszej piłkarskiej reprezentacji – tłumaczy Haitańczyk.

Pamiętają o Polakach

Mówię, że dla wielu kibiców w Polsce jego kraj kojarzy się przede wszystkim ze słynnym meczem w czerwcu 1974 roku na mistrzostwach świata w Niemczech Zachodnich w Monachium, gdzie pokonaliśmy reprezentację z Karaibów aż 7:0! – Miałem wtedy 14 lat i pamiętam to spotkanie – uśmiecha się Jocelyn.

– Pamiętam jeszcze naszych zawodników w tego spotkania, bramkarza Francillona, Vorbe, Saint-Vil, a u was grał i strzelał Lato – śmieje się. W tamtym spotkaniu późniejszy król strzelców zachodnioniemieckich MŚ zdobył dwie bramki, hat tricka zaliczył Andrzej Szarmach, a po trafieniu dołożyli Kazimierz Deyna i po kapitalnym trafieniu z wolnego pod poprzeczkę Jerzy Gorgoń.



Fot. Michał Zichlarz

Jocelyn Joissin z Haiti opowiada o tajemnicy koszulki reprezentacji jego kraju... i nie tyko.

Teraz Haiti znalazło się w mundialu po raz drugi po 52 latach. – Z Brazylią nie mieliśmy dużych szans. W ogóle ciężko powalczyć z tymi najlepszymi, ale staramy się, żeby zostawić po sobie jak najlepsze wrażenie – podkreśla Jocelyn Joissin.

Nie mogą grać w domu

Przed 52 laty Le Rouge et Bleu skończyli w grupie za Polską, Argentyną, Włochami; na ostatnim miejscu z zerowym dorobkiem punktowym i stosunkiem goli 2:14. Teraz tak źle nie będzie. Po przegranej ze Szkocją – po walce – 0:1, przyszła porażka w Filadelfii z pięciokrotnym mistrzem świata Brazylią 0:3, a przed zespołem francuskiego szkoleniowca Sebestiena Minge jeszcze starcie z Marokiem jutro, także w Atlancie. Dodajmy, że Minge awans wywalczył, mimo że nie postawił stopy na haitańskiej ziemi. Wszystko przez trwający w tym kraju od lat wewnętrzny konflikt… Swoje mecze w eliminacjach Haitańczycy rozgrywali na sąsiednich karaibskich wyspach.

Michał Zichlarz, Filadelfia

Geniusz, geniusz, geniusz

Leo Messi najskuteczniejszym piłkarzem w dziejach mistrzostw świata! Austrii strzelił siedemnastego i osiemnastego gola na mundialu.

GRUPA J

Początek był zaskakujący, Lautaro Martinez wzięty w kleszcze padł w polu karnym, a arbiter po konsultacji z VAR-em podyktował jedenastkę. Okazało się, że Leo Messi nie jest maszyną: zwyczajnie spudłował. Strzał w 9 minucie jak smagnięcie biczem, ale piłka minęła słupek. To nie powinno być zaskoczenie, przecież już wcześniej dwa karne na mundialach marnował. Tym sposobem został liderem wszech czasów w niechlubnej klasyfikacji niewykorzystanych jedenastek. Austriacy nabrali wiatru w żagle, uwierzyli, że mogą powalczyć, dzięki temu mecz był interesujący.

Austriacy trzymali poziom

Podopieczni Ralfa Rangnicka bez kompleksów atakowali, aktywny był m.in. Marcel Sabitzer, który rozgrywał setny mecz w reprezentacji Austrii. Trwała zacięta walka o dominację w środku pola, w międzyczasie Messi przedobrzył i zmarnował setkę, potem stworzył kolejną, ale znów nie wyszło.

Gra stawała się coraz bardziej kontaktowa, ostrych starć nie brakowało. Austriacy inteligentnie potrafili wypychać Argentyńczyków z własnej połowy, czasami samo sobie bili za to brawo! Obecny na trybunach Mario Kempes, mistrz świata z 1978 roku, zażarcie dyskutował, co zmienić w grze Albicelestes...

Messi nigdy się nie poddaje. Jeszcze przed przerwą zdołał otworzyć wynik. Nagle, jak on to potrafi, wziął się znikąd i lewą nogą, jak to on, wpakował piłkę do siatki. Wyszedł więc na prowadzenie również w klasyfikacji najskuteczniejszych mundialowych strzelców w dziejach.

Czekanie, czekanie...

Początek drugiej połowy pokazał, że Austriacy ciągle myślą o odrobieniu strat. Argentyńczycy grali w sposób wyrachowany, nie forsowali tempa, ale byli uważni i tylko czekali na okazję, żeby przyśpieszyć. Gra była ostra, nikt nie odpuszczał, obie drużyny walczyły zajadle. Messi potrafił się wrócić, by pomóc w defensywie, widać, że nikt nie zamierzał Austriaków lekceważyć. La Scaloneta decydowała się na atak z rzadka, oddała inicjatywę rywalom. Nie warto było jednak na sekundę spuszczać oka z murawy, bo intensywność meczu sprawiała, że w każdej chwili mogło stać się coś doniosłego. Austriacy wreszcie stworzyli okazję na gola, ale dobry strzał Marcela Sabitzera z rzutu wolnego obronił Emiliano Martinez. Argentyńczycy też coś tam w tym okresie gry mieli, ale to nawet nie stało obok opisanych wcześniej okazji, więc tym razem nie będziemy temu udostępniać miejsca. Albicelestes umiejętnie przydusili to spotkanie w myśl zasady: zrobić co trzeba, ale jeśli jest dobrze, a nie ma okazji, to po co załamywać ręce? Taką okazję miał w 74 minucie Nico Gonzalez, który po centrze Messiego z rzutu rożnego oddał świetny strzał głową. Bramkarz Alexander Schlager nie miałby nic do powiedzenia, ale piłka minimalnie minęła słupek.

Jednak Messi to Messi - walczy do końca. W doliczonym czasie popisał się piękną akcją, zagrał altruistycznie; chciał, żeby strzelili koledzy. Nie udało im się, więc wziął sprawę w swoje nogi...

Wnioski? Zbyt wcześnie

Mecz, trzeba przyznać, do końca trzymał w napięciu i duża w tym zasługa wyszkolenia Austriaków, którzy potrafili dotrzymać pola utytułowanym rywalom.

Kiedy Argentyna zdobywała mistrzostwo świata w 1978, 1986 i 2022 - nie zdarzyło się, żeby nie straciła w dwóch pierwszych meczach gola. Wnioski? Na nie zbyt wcześnie. Tylko wariat lub atencjusz snułby je już teraz...

(pacz)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Leo Messi: G.O..A.T., sky is the limit!

OCENA MECZU ★ ★ ★

Argentyna - Austria
2:0 (1:0)

1:0 - Messi, 39 min, 2:0 - Messi, 90 +5 min

ARGENTYNA: E. Martinez - Almada, Romero (57. Otamendi), Lisandro Martinez, Medina (82. Tagliafico) – De Paul (82. Paredes), Mac Allister, Fernandez, Almada (64. Alvarez) - Messi, Lautaro Martinez (64, Gonzalez). Trener Lionel SCALONI.

AUSTRIA: A. Schlager - Posch (68. Prass), Danso, Alaba (68. Friedl), Laimer - Schmid (78. Wimmer), Seiwald, X. Schlager, Wanner (68. Arnautović), Sabitzer - Gregoritsch (85. Chukwuemeka). Trener Ralf RANGNICK.

Sędziował Amin Omar (Egipt). **Widzów** 94 000. **Żółte kartki**: Medina, Paredes - Posch, Laimer
Piłkarzmeczu - Lionel MESSI.

Czekali na to od... 1934 roku!

Egipcjanie wreszcie wygrali na mistrzostwach świata, choć początkowo nic na to nie wskazywało.

GRUPA G

Nigdy się nie poddawaj. Egipt się nie poddawał - był cierpliwy, wierzył i wreszcie się doczekał. Za nami pierwsze - historyczne - zwycięstwo Faraonów na mistrzostwach świata. Czekali na to od czasu debiutu w turnieju finałowym w 1934 roku! Udało się dopiero w dziewiątym podejściu. Wszystko z kolei przez Nową Zelandię, choć ta na inauguracyjne zwycięstwo może czekać jednak trochę krócej. Debiutowała w finałach przecież dopiero w 1982 roku.

To był ciekawy, zaskakujący mecz. Przede wszystkim jednak... nierówny, udowadniający, że mimo złego początku wszystko da się naprawić, albo mimo dobrego - wszystko zepsuć. Egipt wygrał, choć przegrywał, a przesądzili o tym Mostafa Ziko i Mohamed Salah. Do przerwy Nowozelandczycy grali dobrze, prowadzili, jednak po przerwie egipski szturm dał efekt. Wszystko zmieniło się w niespełna 10 minut. Ziko grał jak Zico - najpierw strzelił gola, a potem miał asystę, po której Mohamed Salah wyprowadził Egipt na prowadzenie. Wynik ustalił w 82 minucie rezerwowy Trezeguet po centrze Salaha z rzutu rożnego. Niemniej po meczu było trochę narzekań na sędziego, który, zdaniem niektórych, czasami reagował zbyt pobłażliwie na faule Egipcjan. Nad Nilem nikogo to nie obchodzi, nad Nilem wrzawa, bo Faraonowie są w świetnej sytuacji przed ostatnią kolejką. Wyraźnie prowadzą i spokojnie czekają na trudne, ostatnie w grupie, spotkanie z Belgią.

(pacz)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Nowa Zelandia - Egipt
1:3 (1:0)

1:0 - Surman, 15 min, 1:1 - Ziko, 58 min, 1:2 - Salah, 67 min, 1:3 - Trezeguet, 82 min

NOWA ZELANDIA: Crocambe – Payne (85. Bindon), Surman, Boxall, Cacace (76. Randall) - Mc Cowatt (41. Old), Bell, Stamenić, Singh (76. Thomas), Just - Wood. Trener Darren BAZELEY.

EGIPT: Shobeir - Hany, Ibrahim, Fathy (41. Rabia), Fotouh - Zico (86. Abdelkarim), Attia, Lasheen, Ashour (85. Zizo) - Salah (85.Abdelmaguid, 90+9. Abdelmonem), Marmoush (76. Trezeguet). Trener Hosam HASSAN.

Sędziował Omar Ali Omar (Zjednoczone Emiraty Arabskie). **Widzów** 52 497. **Żółte kartki**: Singh, McCowatt - Lasheen.
Piłkarz meczu - Mohamed SALAH.

Marzą o czymś więcej

Kabowerdeńczycy zaskakują faworytów, ale jak sami podkreślają, to nie koniec tej pięknej historii.

GRUPA H

Po remisie z Hiszpanią i zdobyciu pierwszego punktu w historii na mistrzostwach świata, reprezentanci Republiki Zielonego Przylądka poszli za ciosem. Z Urugwajem dopisali kolejną zdobycz, ale przede wszystkim strzelili pierwsze gole na mundialu (2:2)! W kronikach futbolu zapisał się przede wszystkim Kevin Pina, który strzałem z rzutu wolnego zdobył pierwszą bramkę dla swojego kraju. Według danych Opta, jest to pierwsza kadra, która strzeliła swojego premierowego gola na mundialu bezpośrednio z rzutu wolnego od co najmniej 1966 roku. Trafienie na 2:2 zaliczył natomiast Helio Varela.

Spotkanie wyglądało jednak inaczej niż rywalizacja z Hiszpanami. Afrykańscy piłkarze... zdominowali rywali i bardzo chcieli zwyciężyć. W drugiej połowie Urugwaj nie oddał ani jednego celnego strzału, a Cabo Verde trzy. Teraz selekcjoner Bubista zapowiada walkę o kontynuowanie tej pięknej historii. – Chcieliśmy rywalizować na najwyższym poziomie i to właśnie robiliśmy w tych dwóch meczach. Staramy się spełnić kolejne marzenie, jakim jest awans do fazy pucharowej. Mamy pełne prawo tak myśleć – podkreślił 56-latek. O promocję Republika Zielonego Przylądka powalczy z Arabią Saudyjską w ostatniej kolejce fazy grupowej.

Ten mecz przyniósł także historyczne osiągnięcie dla... obu reprezentacji. Po raz pierwszy w historii mistrzostw świata w wyjściowych składach znalazło się dwóch bramkarzy mających ponad 40 lat. Mowa o Fernando Muslerze oraz Vozinhi.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★ ★

Urugwaj – Republika Zielonego Przylądka
2:2 (2:1)

0:1 – Pina, 21 min, 1:1 – Araujo, 44 min, 2:1 – Canobbio, 45+6 min, 2:2 – Varela, 61 min

URUGWAJ: Muslera – Varela, Caceres, Olivera, Sanabria – Ugarte (70. de la Cruz), Valverde, Bentancur – Canobbio, Vinas (70. Nunez), Araujo (82. Rodriguez). Trener Marcelo BIELSA.

RZP: Vozinha – Moreira, Lopes, Borges, Lopes Cabral – Pina (70. L. Duarte), Arcanjo (45+2. D. Duarte), Monteiro (80. Semedo) – Mendes, Benchimol (58. da Costa), Rodrigues (58. Varela). Trener BUBISTA.

Sędziował Espen Eskas (Norwegia). **Widzów** 64 003. **Żółte kartki**: Bentancur, Olivera – Lopes Cabral, Borges.
Piłkarz meczu – Maximiliano ARAUJO.

A to dopiero początek

Na razie Lamine Yamal zaliczył spędził na mundialowych boiskach nieco ponad godzinę. W kolejnych spotkaniach będzie jeszcze lepszy.

HISZPANIA

Lamine Yamal to złote dziecko hiszpańskiego futbolu. Już teraz możemy powiedzieć, że jego fantastyczny występ podczas Euro 2024 nie był jednorazowy i przypadkowy. To piłkarz znakomity, o niebanalnych umiejętnościach i choć w lipcu skończy 19 lat, jest jednym z najważniejszych elementów reprezentacji La Furia Roja, a także Barcelony. W poprzednim sezonie w Primera Division zdobył 24 gole i zaliczył 17 asyst. To liczby, które mówią same za siebie. Dlatego też selekcjoner Luis de la Fuente musiał mocno ubolewać nad tym, że pod koniec rozgrywek skrzydłowy doznał kontuzji. Przez to nie był gotowy na mecz z Republiką Zielonego Przylądka, w którym Hiszpanii brakowało przebłysku i tylko zremisowała 0:0. Opiekun kadry wystawił nastolatka od pierwszej minuty w starciu z Arabią Saudyjską, a ten błyskawicznie udowodnił, jak wiele Iberyjczycy stracili w pierwszym meczu mistrzostw. Z Yamalem w składzie Hiszpania była nieprzewidywalna i szaleńczo skuteczna. Piłkarz Dumy Katalonii zdobył pierwszego w karierze gola na mundialu, już w 10 minucie rywalizacji. Dał drużynie, która wygrała 4:0, sygnał do ataku.

Gotowy na pełny mecz

Klasę Yamala docenił trener rywali Giorgios Donis. – Tacy zawodnicy jak Yamal, którzy mają umiejętności gry jeden na jeden, robią ogromną różnice. Często wygrywa pojedynki, a wraz z kolejnymi treningami po kontuzji będzie jeszcze bardziej efektywny – powiedział selekcjoner Arabii Saudyjskiej. W starciu z ekipą z Bliskiego Wschodu Yamal otrzymał od trenera 45 minut, bo sztab szkoleniowy Hiszpanów dba o to, aby 18-latek nie nabawił się kolejnej kontuzji. Z dnia na dzień stan zawodnika jest jednak coraz lepszy. – Od teraz będzie mógł rozgrywać pełne mecze! Jest w perfekcyjnej



Fot. PAP/EPA

W Hiszpanii najmłodszy, ale i najlepszy!

formie. W sumie dobrze, że ściągnęliśmy go z boiska po pierwszej połowie, bo pozostawiliśmy w nim głód na kolejne mecze – stwierdził selekcjoner Hiszpanii. – Taki był plan, abym zagrał przez połowę meczu i odpoczął. Jednak przede wszystkim chodziło o to, żeby pomóc zespołowi. Pierwszy mecz z Republiką Zielonego Przylądka był słaby, ale teraz jesteśmy gotowi na więcej – przekazał Lamine Yamal w rozmowie z telewizją DAZN. On sam też jest gotowy na polepszanie dorobku bramkowego podczas mistrzostw świata. – Zawsze marzyłem o grze na mundialu, a zdobycie bramki na turnieju w pierwszym meczu, w którym zagrałem od pierwszej minuty, brzmi jak sen – dodał 18-letni gwiazdor.

Tajemniczy problem

Poza Yamalem bardzo ważną rolę w spotkaniu z Arabią Saudyjską odegrał Mikel Oyarzabal. Napastnik w pierwszej kolejce nie dotknął piłki przez pierwsze 30 minut jako pierwszy uczestnik mundialu od ponad 60 lat. Teraz chciał udowodnić, że chce ścigać się po koronę króla strzelców. Ustrzelił dublet, a był bardzo bliski hat tricka. – Zmagał się z małym problemem, a nie możemy o wszystkim mówić – stwierdził po meczu z Saudyjczykami Luis de la Fuente. Teraz po problemie śladu nie widać i w ostatnim grupowym meczu z Urugwajem defensorzy rywala będą musieli mieć się na baczności. Upilnowanie w jednym czasie Yamala i Oyarzabala graniczy z cudem!

Kacper Janoszka

Poprawi wynik ojca?

Remis z Demokratyczną Republiką Konga, który w Portugalii traktowany jest jako porażka, ma być ciosem, który obudzi zespół.

GRUPA K

W kolejnych meczach grupowych Portugalczycy mają ruszyć po sześć punktów. Chcą wygrać grupę, a szczególnie zależeć ma na tym Francisco Conceicao, który chce przebić wyczyn swojego ojca Sergio, obecnego trenera Al-Ittihad. – Jego mistrzostwa świata w 2002 roku nie poszły zbyt dobrze. Zespół został wyeliminowany już w fazie grupowej – przypomniał Francisco, piłkarz Juventusu, dla którego jest to pierwszy mundial w karierze. Polacy dobrze pamiętają wydarzenia sprzed 24 lat, o których wspomniał, ponieważ byli razem z Portugalczykami w grupie i… byli jedynymi, którzy stracili z nimi punkty, przegrywając 0:4. – Oczywiście jest to dla mnie powód do dumy, że mój ojciec zagrał na mistrzostwach świata, a teraz, po 24 latach, spotkało to mnie. Mam jednak nadzieję, że moja historia z mundialem będzie inna – powiedział 23-latek.

Zorganizowani w obronie

Dziś Portugalia zagra z Uzbekistanem. To drużyna dowodzona przez Fabio Cannavaro, a to ma zadziałać na plus, przede wszystkim na Conceicao. – Mam ogólne pojęcie na temat strategii piłkarzy z Uzbekistanu. Dobrze znam włoskich trenerów. Wiem, że ich pomysłem na grę będzie opóźnianie zdobycia przez nas gola na tyle, na ile będzie to możliwe. Zagrają piątką z tyłu, która będzie dobrze zorganizowana – przedstawił prosty schemat gry rywala ze wschodu. Przede wszystkim jednak Portugalczycy mają wykorzystać złość, jaka w niech drzemie po zdobytym punkcie - tylko - z Demokratyczną Republiką Konga. – Teraz wszyscy już wiemy, jakie trudności staną nam na drodze. Wiemy, jakie błędy popełniliśmy w pierwszym meczu i teraz nie możemy pozwolić sobie na ich powielenie – dodał Conceicao.

Nie boją się!

Fabio Cannavaro wierzy natomiast, że Uzbekistan jest w stanie sprawić niespodziankę, może nawet większą niż DR Konga. – Chcę, żeby Uzbekistan był zapamiętany jako reprezentacja, która po raz pierwszy bierze udział w mundialu, ale mimo tego nie boi się silnych drużyn. Chcę, żebyśmy byli postrzegani jako drużyna, która potrafi grać w piłkę, jest dobrze poukładana i zdyscyplinowana. I choć Portugalia to zespół z gwiazdami, w tym z Cristiano Ronaldo, tomusimy o tym zapomnieć zaraz po rozpoczęciu meczu. Musimy skupić się tylko na naszym zadaniu – przekazał były włoski eksdefensor, zdobywca Złotej Piłki i zwycięzca mundialu w 2006 roku.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

Grupa K
Portugalia – Uzbekistan
Wtorek, 19.00 – TVP 2, TVP Sport
Kolumbia – Demokratyczna Republika Konga
Środa, 4.00 – TVP 1, TVP Sport

Obawy o lidera

Trudno wyobrazić sobie reprezentację Anglii bez Declana Rice'a, stąd nie mogą dziwić obawy o zdrowie gwiazdy jednego z faworytów.

GRUPA L

Synowie Albionu grają różne mecze z różnymi przeciwnikami, testują różne formacje i różne rozwiązania, ale niemal zawsze w tych spotkaniach drugą linią rządzi Declan Rice. Mistrz Anglii z Arsenalem to postać nie do zastąpienia i w klubie, i w reprezentacji, stąd każde nawet delikatne zachwianie wokół jego postaci budzi obawy Wyspiarzy.

W ostatnich dniach 27-latek narzekał na uraz. Meczu z Chorwacją nie dograł prewencyjnie – bo czuł dyskomfort w plecach i ścięgnie uda. Trenował potem w ograniczonym stopniu i choć na Ghanę powinien być gotowy – Anglicy się martwią. Korespondent Guardiana w USA pisze, że Rice „traci impet", zastanawiając się jednocześnie, jak długo pomocnik może prezentować najwyższy poziom, grając niemal non stop? Od początku sezonu 2020/21 urodzony w Londynie piłkarz zagrał 360 meczów. Przeciwko Chorwacji – co wskazują brytyjscy eksperci – miewał problemy z ustawieniem, nie współgrał odpowiednio ze swoim partnerem Ellio-



Fot. PAP/EPA

Francisco Conceicao trenuje, żeby nie powtórzyć wyniku ojca sprzed 24 lat.

tem Andersonem. To niby tylko detale, ale jednak dla Synów Albionu niepokojące.

Licząc tylko poprzedni sezon – klub i kadrę – Rice zagrał 63 razy, co sam określił mianem „absurdalnej liczby". 27-latek zdradził też, że aż od Świąt Bożego Narodzenia musiał mierzyć się z niedoleczonym – choć lekkim – bólem nerwowym w ścięgnie uda (które dało o sobie znać w poprzednim spotkaniu). – Terminarz jest szalony, ale co zrobić? Nie można siedzieć i narzekać – stwierdził Declan Rice. Angielskie media zastanawiają się, jak selekcjoner Thomas Tuchel zestawi środek pola, jeśli piłkarza Arsenalu faktycznie zabrakłoby w kluczowych momentach, ale ten zdaje się na razie tym nie przejmować. Póki go ma, to z niego korzysta. Nie skorzysta natomiast w pełnym wymiarze z innego gracza mistrzów Anglii, Bukayo Saki, który narzeka na Achillesa i ostatnio trenował indywidualnie. **(PTub)**

NIE PRZEGAP!

Grupa L
Anglia – Ghana
Środa, 22.00 – TVP 1, TVP Sport
Panama – Chorwacja
Czwartek, 1.00 – TVP 2, TVP Sport

Sport 0657b1aa12

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Obawiam się o Niemców

Rozmowa z **Rainerem Kuchtą**, trzykrotnym mistrzem Polski z Górnikiem Zabrze, od wielu lat mieszkającym w Bawarii.

Reprezentacja Niemiec zawsze jest silna, wiadomo. Czasem jednak w mistrza celuje, czasem nie celuje. Mieszka pan w Niemczech wiele lat, jak pan ocenia szanse tej drużyny w trakcie obecnego mundialu?

- Jako obrońca muszę powiedzieć, że dostrzegam mankamenty. Obecna drużyna niemiecka ma bardzo... słabą obronę. To może się podczas turnieju zemścić...

A co jest problemem?

- Krycie. Za naszych czasów krycia uczył nas w Górniku węgierski trener Geza Kalocsay. Trzeba stać blisko za rywalem i piłkę wybić zanim zdąży z nią coś zrobić. Niemcy często zbyt daleko stoją od przeciwników. To często pozwala rywalom w ogóle rozpocząć akcję, bo przecież nie gra się do kolegi, który jest ściśle kryty. To jest właśnie błąd Niemców. Czasem źle się też asekurują. U nich często decydują umiejętności wielkich piłkarzy, ale takiego Beckenbauera albo Breitnera to już nie będą mieli w życiu!

Od Niemców zawsze wiele się oczekuje, ale przecież ten mundial do dla nich nie jest spacerek. Z Curacao, drużyną całkowicie nieznaną, bardzo długo się męczyli, pozwolili sobie strzelić bramkę na 1:1. Dopiero w drugiej połowie się odbili. Obawiam się o nich, bo nie pomaga im presja. Wszyscy mówią tylko: „mistrz, mistrz, mistrz". A ja widzę jednak inną drużynę, która ma większy potencjał, żeby to mistrzostwo zdobyć.



Fot. Eyepix/SIPA USA/PressFocus

Na razie w piłkę gra 22 facetów, a na końcu wygrywają Niemcy. Czy tak będzie przez cały mundial? Rainer Kuchta wątpi.

Kto taki?

- Francja. Gra naprawdę świetnie. Kylian Mbappe jest znakomity. On ma taką smykałkę do strzelania bramek, jak u nas kiedyś Włodek Lubański. On się obróci, uderzy - jest brama. Francuz wie, kiedy ten „bal" uderzyć, a kiedy nie. A do tego rzadko oddaje piłkę, potrafi grać ciałem. On i jego koledzy z drużyny rzeczywiście robią na mnie największe wrażenie. Oni grają dojrzałą piłkę. Wiedzą, czego chcą, nie są narwani.

Brak Polski to zawód?

- Słabo grają po prostu. Jedno mnie dziwi: Lewandowski to wybitny piłkarz, bożyszcze. Ale przychodzi do reprezentacji - i nic.

Dlaczego?

- No właśnie... Mam opinię na ten temat. Jeśli za zwycięstwo w reprezentacji dostanie sumę X, to w klubie - wielokrotność X. Jeśli odniesie w reprezentacji kontuzję, to tego nie zarobi. Według mnie to może być istota sprawy.

Muszę spytać o Górnika. Zabrzanie właśnie zdobyli pierwsze trofeum w XXI wieku - Puchar Polski. Trochę przypominają się wasze złote czasy...

- One już nie wrócą... Dyskutowaliśmy ze Staśkiem (Oślizło - przyp. aut.), że byłoby to bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Ale nie dlatego, że oni muszą bez przerwy kupować, wypromować i sprzedawać zawodników, to nie jest ten powód. Chodzi o więź między piłkarzami. My po meczu - obojętnie czy wygranym, czy przegranym - siedzieliśmy jeszcze w szatni, czasem nawet godzinę i dyskutowaliśmy. „Rainer, czemuś ty za obrońcą szedł w ta strona, a nie w tamta?". Albo: „Hubert, tyś przecież mógł wyleźć do tej centry. Czemu żeś nie wyszoł?". A nie było w tych uwagach nic złośliwego, wszystko było po koleżeńsku. A uważam, że tamte słowa, wypowiadane w szatni, dawały często więcej niż jak trenerzy układali nam taktykę i ustawiali skład. Ważne jest jeszcze jedno - asekuracja, o której wspominałem przy okazji Niemców. Myśmy się asekurowali i rzadko robili poważne błędy. Ja w Górniku miałem Olka po mojej stronie, myśmy grali w ciemno. No i jeszcze coś. Wystarczyło, że napastnik - Wilim albo Lubański - podnieśli rękę i dostawali piłkę. Włodek w ten sposób strzelił bramkę na Romie - po moim podaniu z trzydziestu metrów.... Dodam przy tym, że ten słowacki trener Michal Gasparik robi obecnie w Górniku bardzo dobrą robotę. Wiem to, oglądam ich. Wkrótce będę oglądał ich na żywo: jadą do Austrii na obóz przygotowawczy, zobaczę ich mecz z Salzburgiem (4 lipca - przyp, aut.). Myślę, że Górnik jest wyżej nie dlatego, że nagle lepiej w piłkę gra, ale atmosfera się poprawiła. Tyle że w obronie dostrzegam fatalne błędy, tak mam (uśmiech). Może to wynika z braku zgrania, które spowodowane jest ciągłymi zmianami. W dzisiejszych czasach trudno o stabilizację: co patrzę na mecz, to zestawienie obrony jest inne.

Ostatni raz widzieliśmy się w 2018 roku. Znajduję pana w dobrej formie i świetnym nastroju.

- Ciężko chorowałem, ale jest już dobrze! Spędzam z żoną dużo czasu, mamy bardzo dobry wspólny język. Codziennie jeździmy do 50 km na rowerze, zimą dużo czasu spędzamy na nartach. Chodzę na fitness i sumiennie ćwiczę. Jestem w grupie najstarszy i... najlepiej wyglądam (fakt, że 82-letni piłkarz ma smukłą sylwetkę - przyp. aut). Fakt, że ludzie do mnie podchodzą i pytają: „Rainer, jak ty to robisz?!" To jest praca, trzeba ćwiczyć! (uśmiech).

Rozmawiał w Hamm Paweł Czado



Fot. Paweł Czado

RAINER KUCHTA

■ **ur.** 8 lipca 1943 roku.
■ **Kluby:** GKS Gliwice, (do 1963), Śląsk Wrocław (1963-65), Piast Gliwice (1965), Górnik Zabrze (1965-70), Polonia Bytom (1965-70), Roubaix (1975-76), Concordia Knurów (1976)
■ **Sukcesy:** trzykrotny mistrz Polski (z Górnikiem - (1965/66, 1966/67, 1970/71), czterokrotny zdobywca Puchar Polski (z Górnikiem - 1967/ 68,1968/69, 1969/70, 1970/71

RODZINNA TRAGEDIA

■ Ojciec Rainera Kuchty zasłabł na stadionie Górnika podczas meczu, w którym grał jego syn. Piłkarz opowiadał mi, że powiedzieli mu o tym po zejściu z boiska, już po spotkaniu. Prosto z Roosevelta pojechał do szpitala, ale nie zdążył. Ojciec już nie żył. Dwanaście dni później zmarła matka. Zawodnik opowiedział mi tę historię, gdy pisałem książkę „Górnik Zabrze, Opowieść o złotych latach"

(pacz)

TRZY PYTANIA DO...

Przesadzili z liczbą uczestników

TOMASZA WAŁDOCHA
uczestnika mistrzostw świata w 2002 roku



1. Czy mundial bez Polski pana zajmuje?

- Szczerze? Raczej... nie. Nie ma we mnie tego zainteresowania. Tym bardziej że to mój czas urlopowy, chcę się zregenerować i poświęcić więcej czasu rodzinie. Dlatego mało meczów tego mundialu oglądam. Tym bardziej że nie występuje polska reprezentacja.

2. A podoba się panu 48-zespołowy format turnieju?

- Nie! Za dużo drużyn. Może zakręcić się w głowie. Poziom meczów, które widziałem, nie jest najwyższy. Opinie, które do mnie docierają za pośrednictwem prasy, telewizji, internetu, utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Uczestników jest za dużo, a system jest niezrozumiały.

3. Któraś z drużyn jednak się panu podoba?

- Cały czas twierdzę, że drużyna niemiecka jest nieobliczalna; taka, która zawsze może sprawić niespodziankę... Jednak muszę przyznać, że tym razem bardzo jestem ciekaw, jak ten turniej skończą Holendrzy. Oni zawsze mieli wspaniałe indywidualności, ale bardzo często nie mieli zespołu. Czekam na ten moment, kiedy z tych indywidualności zrobi się zespół, który osiągnie sukces. A największa indywidualność tego turnieju? Messi zrobił ogromne wrażenie, nie dziwi mnie wcale, że potrafi robić, co robi, na szóstym mundialu. To fenomen. Szczerze mówiąc myślę, że to nie koniec. Przypuszczam, że on jeszcze z dwa lata może pograć na takim poziomie i strzelać kolejne bramki.

Rozmawiał w Hamm pacz

TOMASZ WAŁDOCH

■ **ur.** 10 maja 1971 roku w Gdańsku
■ **Kluby:** Stoczniowiec Gdańsk (do 1988), Górnik Zabrze (1988-94), VfL Bochum (1995-99). Schalke 04 Gelsenkirchen (1999-2006), Jagiellonia Białystok (2006-07)
■ **Sukcesy:** wicemistrzostwo olimpijskie w 1992 roku, udział w MŚ 2002. 74 mecze i 2 gole w reprezentacji Polski (1991-2002). Zdobywca Pucharu Niemiec (2001, 2002).

Kartka za zasłanianie. Na razie tylko na mu

Rozmowa z **Piotrem Lasykiem**, arbitrem ekstraklasy, o nowinkach sędziowskich na mistrzostwach świata i ich wprowadzaniu do polskich lig





Fot. PAP/EPA

Salwadorczyk Ivan Arcides Barton Cisneros przejdzie do historii mundialu: jest pierwszym sędzią, który wyrzucił z boiska zawodnika (niewidocznego na zdjęciu Miguela Almirona) zasłaniającego usta.

Jak wygląda śledzenie mundialu w przypadku sędziego? To bardziej oglądanie meczów czy... podglądanie kolegów po fachu?

- Zdecydowanie – jako sędzia zawodowy – w pierwszej kolejności jednak analizuję sędziowanie. Raz – że chcę być na bieżąco z formą arbitrów. Dwa – ważniejsze: jestem ciekaw, jak w praktyce wdrażane są wszelkie nowinki w tym turnieju.

Sędziowie na mistrzostwach świata mieli z nich szkolenie podczas przedturniejowego zgrupowania, bodaj w Miami. A polscy arbitrzy, którzy będą je stosować w lidze, uczą się z telewizji?

- Nie... Po pierwsze – wiedzieliśmy, że zmiany wprowadzane na wielkich turniejach niemal automatycznie przenoszone są na rozgrywki ligowe. W okresie letnim, przed ich rozpoczęciem, zawsze spotykamy się na zgrupowaniu. Zaliczamy tam egzamin teoretyczny i fizyczny oraz omawiamy poszczególne zmiany w przepisach i ich zastosowanie w praktyce.

Sporo tych zmian...

- Sporo; doszła kwestia odliczania czasu przy wrzutach i przy rozpoczynaniu gry od bramki, doszła kwestia rozszerzenia protokołu VAR. Za przybliżenie tego obszaru będzie odpowiedzialny zespół, który jest aktualnie w Ameryce. No chyba że nie zdążą wrócić (śmiech), bo turniej się kończy 19 lipca, a my spotykamy się już 10 lipca.

Jak w praktyce wygląda wasze zgrupowanie i praca na nim?

- Sędziowie zawodowi mają w swoich obowiązkach m.in. część szkoleniową. Przed każdą rundą przygotowujemy więc do omówienia na zgrupowaniu – zazwyczaj w 6-7 panelach – materiał z różnych obszarów. Skupiamy się na tych, które w poprzedniej rundzie były podniesione przez środowisko piłkarskie albo co do których uważamy, że powinniśmy się nimi zająć, ponieważ zauważyliśmy niepokojące tendencje. Omawiamy je na podstawie klipów z poprzedniej rundy, porównujemy z materiałami udostępnionymi przez UEFA. Bo chodzi o to, byśmy konkretne sytuacje traktowali podobnie, jak ma to miejsce na międzynarodowych turniejach mistrzowskich.

Czyli niezależnie od faktu, że pewnie każdy z sędziów, jak pan, ogląda mundial pod kątem tych zmian, na zgrupowaniu będzie dopiero pierwsza okazja do ich wspólnego omówienia, wymiany refleksji?

- Zgadza się. Natomiast wszyscy przyjadą już przygotowani, zapoznani z nowymi regulacjami, ponieważ – jak mówiłem – mamy tam też egzamin teoretyczny i spodziewamy się, że większość pytań będzie dotyczyć właśnie zmian w Przepisach Gry. Podczas zgrupowania omówimy sobie te nowości z praktycznego punktu widzenia, żeby nie było jakichś niedomówień.

A propos odliczania sekund przy rozpoczynaniu gry przez bramkarza; ten przepis funkcjonował już w minionym sezonie?

- Owszem; bramkarz miał 8 sekund na zwolnienie piłki z rąk. Przepis został „zapożyczony" z futsalu, gdzie takie odliczanie funkcjonowało „od zawsze". Uważam, że odniósł sukces i w „dużej" piłce nożnej. Bramkarze szybciej wznawiają grę, już nie ma marnowania czasu przy tej okazji. Stąd rozszerzono temat upłynnienia gry właśnie o wykonywanie rzutów od bramki i wrzutów.

No to przypomnijmy wprowadzone ograniczenia. Wrzut?

- Kiedy zawodnik jest gotowy do wykonania wrzutu, sędzia daje sygnał gwizdkiem i rozpoczyna liczenie. Jeżeli zawodnik nie wykona wrzutu w ciągu 5 sekund, piłka jest przyznawana drużynie przeciwnej. W przypadku przekroczenia czasu podczas rzutu od bramki, przyznawany jest rywalowi rzut rożny.

A propos rożnych: ocena słuszności jego podyktowania weszła właśnie do protokołu VAR, prawda?

- Owszem. Jeżeli sędzia przyzna rzut rożny, ale na bazie powtórek widać ewidentnie, że powinien to być rzut od bramki, sędzia może decyzję zmienić. To się już kilka razy podczas tych mistrzostw zdarzyło. Warunek jest jeden: sędziowie VAR muszą zareagować błyskawicznie.

Bo czasem gra z rzutu rożnego wznawiana jest niemal natychmiastowo przez piłkarzy?

- Tak jest. Więc wideoweryfikacja i przekaz do sędziego na murawie musi być bardzo szybki.

A czy kiedy sędzia przyzna rzut od bramki, a faktycznie powinien być rożny, to można wskazać na korner?

- Nie, ten przepis nie działa w obie strony. Ponieważ rzut rożny stwarza duże prawdopodobieństwo zdobycia bramki, zamysłem tego zapisu było ograniczyć możliwość uznania gola po niewłaściwej decyzji sędziego.

Teraz słowo o sytuacji z meczu USA – Paragwaj. Sędzia anulował żółtą kartkę dla Amerykanina, a pokazał ją Paragwajczykowi. Co więcej: owo anulowanie nastąpiło już po wznowieniu gry, w związku z czym arbitrowi zarzucono złamanie protokołu VAR. Czy tak było?

- Dyskusja wokół tej sytuacji jest dla mnie zrozumiała, bo miała miejsce po raz pierwszy, a precedensy zawsze budzą wątpliwości. Natomiast nie, protokół nie został złamany! Co więcej, to wcale nie jest nowy przepis; on już funkcjonował! Chodzi o tzw. błędną identyfikację zawodnika, która może być sprostowana nawet po wznowieniu gry, choć oczywiście lepiej by było, by VAR zareagował szybko, przed jej wznowieniem w celu uniknięcia zamieszania. Ale błędu tu nie było – to po pierwsze. Po drugie, wspomniany przepis wszyscy sprowadzali do pomyłki w przypadku błędnej identyfikacji zawodnika tej samej drużyny. Tymczasem stosowny przepis przewiduje, że może to dotyczyć gracza i przewinienia drużyny przeciwnej.

A na czym polegało przewinienie Paragwajczyka?

- Faulu na nim nie było. Zatem symulował, w ten właśnie sposób popełnił przewinienie. I dlatego to on – a nie Amerykanin – powinien być ukarany. Dlatego sędziowie VAR uruchomili protokół, bo sędzia ukarał nie tego zawodnika, którego powinien zgodnie z tym, co się wydarzyło na boisku.

Wśród kibiców powszechne było przekonanie, że VAR nie mógł interweniować w przypadku napomnień, a jedynie – w przypadku czerwonych kartek.

- Nie do końca. Ten przepis dotyczył każdej kary indywidualnej, czyli i czerwonej, i żółtej kartki. Mieliśmy sytuację w ekstraklasie, kiedy sędzia ukarał zawodnika żółtą kartką w zdarzeniu, w którym brało udział dwóch piłkarzy powstrzymujących rywala. Analiza VAR ujawniła, że napomniany został inny zawodnik niż ten, który faktycznie spowodował upadek przeciwnika. Natomiast, powtórzę, po raz pierwszy zdarzyła się sytuacja – ja przynajmniej nie pamiętam uruchomienia protokołu VAR takim momencie – w której błędna identyfikacja dotyczyła gracza z przeciwnej drużyny niż pierwotnie ukaranej.

Wróćmy zatem do prawdziwych nowości: czyli do tłumaczenia widzom na trybunach przez arbitrów podjętej decyzji. Co pan na to?

- Nie każdej decyzji oczywiście – podkreślmy – a jedynie tej, która została podjęta po wideoweryfikacji. Przy czym moja refleksja jest taka, iż publiczne ogłaszanie decyzji jest wyłącznie elementem show dla publiczności. Sędzia komunikuje swoją decyzję przez mikrofon, ale to nie oznacza przecież, że każdego na stadionie czy przed ekranem przekona. Co więcej, owo tłumaczenie następować będzie tylko po „decyzji konsultowanej z VAR-em". Kiedy arbiter podyktuje karnego czy ukara kogoś czerwoną kartką w czasie rzeczywistym, nie będzie tej decyzji komentować. A czym się różni jeden karny od drugiego? Czy ten „z gry" zawsze nie budzi żadnych wątpliwości, a ten „z VAR-u" – owszem?

Rozumiem, że to jest tylko pańska osobista wątpliwość, którą być może podniesie pan ewentualnie na waszym sędziowskim zgrupowaniu?

- Nie ma to znaczenia, ponieważ zapisy są ustalane przez IFAB, a rolą sędziów jest zaadaptowanie się do nich. Natomiast chórowi optymistów, którzy twierdzą, że to świetne rozwiązanie, chciałbym przekazać, że to nie jest lek na całe zło. Dostaną „produkt", który - mam wrażenie – co najwyżej w połowie zaspokoi ich potrzeby, bo decyzje podejmowane na boisku w czasie rzeczywistym, niekonsultowane z VAR-em, nie będą ogłaszane.

W meczu otwarcia podnoszono też problem z klarownością komunikatu arbitra, przekazywanego widzom. Pamięta pan?

- Owszem. Byłem na szkoleniu w wąskiej grupie sędziów VAR na ostatnim etapie selekcji uczestników mistrzostw świata. Mieliśmy tam bardzo wiele ćwiczeń dotyczących procesu komunikacji z sędzią na murawie. Chodzi o to, by informacja przekazana przez niego publiczności była – po pierwsze – czytelna, po drugie – zgodna z przepisami. Dlatego arbitrzy VAR muszą perfekcyjnie znać procedurę i w razie potrzeby „pokierować" arbitrem, aby informacja była przekazana w sposób czytelny i zgodnie z przepisami. Nawet sama kolejność przekazywania poszczególnych komunikatów do widzów jest bardzo istotna. Sędzia najpierw powinien powiedzieć, co stwierdził na podstawie zapisu wideo, a dopiero na końcu ogłosić decyzję. Z doświadczenia wiemy, że po ogłoszeniu decyzji powstaje wrzawa na trybunach i wszystko, co

Sport 0657b1aa12

e ust? ndialu

zostałoby powiedziane później, byłoby już niesłyszalne. Przygotowanie tego „announcement" – komunikatu – było jednym z najważniejszych elementów szkolenia dla sędziów VAR. Można w skrócie stwierdzić, że przygotowanie rozjemcy na boisku tej formułki, którą ma wygłosić, leży na barkach sędziego VAR. A nie da się ukryć, że mogą się pojawiać czasami drobne bariery językowe.

W polskiej lidze nie będzie z tym problemu. No właśnie: od nowego sezonu mamy się spodziewać takich komunikatów w ekstraklasie i 1. lidze?

- Już w trakcie poprzedniej rundy, podczas naszych zjazdów, rozmawialiśmy na ten temat, oglądaliśmy materiały wideo i umówiliśmy się na pewne procedury, jeżeli chodzi o wykorzystanie tych komunikatów po wideoweryfikacji. Przy okazji bywania na stadionach testowaliśmy też stosowne połączenia. Sam osobiście przed jednym z meczów Cracovii sprawdzałem, jak to działa od strony technicznej i przeprowadzałem testy, czy komunikat z murawy jest dobrze słyszalny. Były nawet pomysły, by oficjalnie sprawdzać te systemy na niektórych meczach rundy wiosennej. Domniemuję więc, że z początkiem nowego sezonu prawdopodobnie ruszymy z tym projektem.

Absolutną nowością była czerwona kartka, jaką ukarany został Miguel Almiron w meczu Paragwaj – Turcja. Poszło o... zasłonięcie ręką ust, by kamery nie wychwyciły, co mówił do swego rywala. Proszę przybliżyć tę ideę.

- To jest pokłosie wydarzeń w Lidze Mistrzów, w meczu Benfiki z Realem. Gianluca Prestianni – według słów Viniciusa Juniora – miał go obrazić na tle rasistowskim. UEFA surowo Argentyńczyka ukarała właśnie za zasłonięcie ust podczas „przemawiania" do Brazylijczyka. Generalnie zaś ta sytuacja wywołała dyskusję, co robić w momentach, gdy istnieje podejrzenie, że zawodnicy robią to, by prowokować lub obrażać przeciwników. Pojawił się więc stosowny zapis, na mocy którego można ukarać tak zachowującego się piłkarza czerwoną kartką – z zastrzeżeniem, że krajowe federacje mogą, ale nie muszą, uwzględniać go w swoich regulaminach. Na chwilę obecną – o ile wiem – tego zapisu nie wprowadzono więc jeszcze w żadnym kraju. Natomiast na wniosek Gianniego Infantino znalazł się on w przepisach obowiązujących w trakcie mundialu. Sędziowie dostali go w ramach wytycznych do stosowania w tym konkretnym turnieju!

W Polsce zostanie wprowadzony?

- Nie słyszałem o tym, by zapadła decyzja o wprowadzeniu tych wytycznych na polskich boiskach. Niewykluczone, że będziemy o tym rozmawiać na przedsezonowym zgrupowaniu. Ale z mojego punktu widzenia on wzbudza kontrowersje. Samo zasłonięcie ust przy przekazywaniu komunikatu – nawet rywalowi – nie musi oznaczać tego, że jest on negatywny, obraźliwy.

Poza tym wiele takich sytuacji zdarzyć się może poza polem widzenia arbitra, nie zawsze też muszą zostać one wyłapane przez kamery VAR.

- To po pierwsze. Po drugie – dzięki VAR-owi można takie sporne sytuacje sprawdzić na boiskach ekstraklasy i I ligi. Ale jeśli przepisy mają dotyczyć wszystkich klas rozgrywkowych, to jak wątpliwości rozwiewać na niższych szczeblach?

Rozumiem natomiast, że trzyminutowe „przerwy na nawodnienie" nie będą stałym elementem każdego meczu i każdej połowy?

- Oczywiście w niektórych spotkaniach mundialowych taka przerwa jest uzasadniona ze względu na warunki pogodowe. Ale oglądałem 2-3 spotkania w godzinach wieczornych amerykańskiego czasu, gdy temperatura oscylowała wokół 20 stopni, a więc nie było żadnych przesłanek ku temu, żeby te przerwy stosować. Zaryzykuję więc tezę, że głównym ich przesłaniem niekoniecznie jest ochrona zdrowia zawodników...

W Polsce raczej nikt nie będzie wprowadzać tych przerw, zwłaszcza w listopadzie czy grudniu?

- Myślę, że to raczej nie wchodzi w grę. W mundialowej rzeczywistości – wzorem tamtejszych lig zawodowych – z dwóch połówek robią nam się cztery kwarty... A tego chyba nie chcemy w Europie, prawda?

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Stawiają na młodych, zdolnych

Po zmianach w gabinetach oraz sztabie w Rakowie przyszedł czas na kontraktowanie zawodników – na razie ofensywnego pomocnika oraz bramkarza.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przypomnijmy, że na Limanowskiego w nowej roli powrócił były kapitan drużyny Andrzej Niewulis, który teraz obejmie funkcję asystenta trenera. Do sztabu dołączył też specjalista od przygotowania motorycznego Paweł Drechsler oraz Łukasz Wróbel – nowy analityk. W poprzednim tygodniu w rozmowie z nami prezes Wojciech Cygan zapowiadał, że transfery są kwestią najbliższych dni i „za chwilę się zacznie". Okazało się, że nie były to słowa bez pokrycia, Raków oficjalnie potwierdził podpisanie kontraktów z Oliwierem Kwiatkowskim oraz Tarikiem Kariciem, a to oczywiście nie koniec wzmocnień.



Fot. Jakub Ziemianin/Raków Częstochowa

Tarik Karić chce w Rakowie podążać drogą Vladana Kovacevicia.

Chcieli go od dawna

O przyjściu „Kwiatka" z Polonii Bytom do Częstochowy mówiło się od dawna, jeszcze gdy drużynę prowadził Łukasz Tomczyk. Zainteresowanie utalentowanym wychowankiem Rozwoju Katowice wyrażało więcej klubów, ale sam zawodnik był mocno zdeterminowany, by trafić właśnie do Rakowa, choć na wyższe zarobki mógłby liczyć choćby w Pogoni Szczecin. – Duża duma, bo Raków to jeden z najlepszych klubów w Polsce. To też bodziec do cięższej pracy, uczenia się nowych rzeczy, adaptowania do ekstraklasy. Indywidualnie chcę zdobywać doświadczenie, minuty i gole. Raków jest dobrym środowiskiem do rozwoju w szybkim tempie. Tu się w każdym sezonie gra o mistrza, o Puchar Polski oraz zajście jak najwyżej w europejskich pucharach – powiedział Oliwier Kwiatkowski dla klubowych mediów po podpisaniu umowy. Piłkarz najlepiej czuje się jako „dziesiątka", gdzie w Rakowie panuje wyjątkowo duża konkurencja. W poprzednim sezonie dla Bytomian zdobył 11 goli, dokładając do tego dwie asysty. To piłkarz, który lubi operować piłką pomiędzy liniami. Dla urodzonego w Sosnowcu 21-latka będzie to pierwsze zderzenie z ekstraklasą.

Przetarty szlak

Kiedy Aston Villa poinformowała, że Oliwier Zych nie zostanie w Częstochowie dłużej na wypożyczeniu, stało się jasne, że w Rakowie będą poszukiwać golkipera, który będzie konkurencją do walki o skład dla Kacpra Trelowskiego. Wybór padł na 20-letniego Bośniaka z Velezu Mostar. O przypadku nie może być mowy, bo Tarik Karić to najlepszy golkiper poprzedniego sezonu w lidze bośniackiej – w 35 meczach zachował 14 czystych kont. W Częstochowie mają z nim długoterminowe plany, ponieważ podpisano aż czteroletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny. Przy Limanowskiego mają dobre doświadczenia z bośniackimi bramkarzami – Vladan Kovacević był jednym z najlepszych golkiperów ekstraklasy, na jego transferze do Sportingu klub zarobił pięć milionów euro. W Częstochowie bronił też Muhammed Sahinović.

– Śledziłem Raków, odkąd dołączył tu Vladan. Oglądałem jego występy. Teraz gra w dużym klubie, jakim jest Norwich. Chciałbym obrać jego drogę. Teraz jednak chcę się skupić na wykonaniu dobrej roboty przedsezonowej, aby jak najszybciej zaadoptować się do zespołu. Moje oczekiwania? Dobrze trenować, grać i dawać z siebie wszystko dla klubu i kibiców – mówi najnowszy nabytek czwartej drużyny poprzedniego sezonu.

Ogłoszenia kolejnych nazwisk w Rakowie należy spodziewać się w tym tygodniu. W niedzielę drużyna udaje się bowiem na zgrupowanie do Arłamowa, a zgodnie z zapowiedzią prezesa Cygana do tego czasu klub powinien ogłosić około czterech (na razie jest dwóch) nowych zawodników. Dzień wcześniej (27.06) Raków rozegra pierwsze spotkanie kontrolne z Piastem Gliwice. Miejsce i godzina nie zostały jeszcze wyznaczone.

Mariusz Rajek

Ruszyli pod Beskidami

W pierwszym treningu Górali uczestniczyło pięciu nowych zawodników.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanie w poniedziałek rozpoczęli przygotowania – a razem z nimi nowe nabytki. Kacper Smoliński i Oskar Sewerzyński związali się z klubem rocznymi kontraktami z opcją przedłużenia. Pierwszy z nich to wychowanek Pogoni Szczecin, który w ostatnim sezonie zagrał w 12 meczach ekstraklasy, Sewerzyński ostatnio był czołową postacią Olimpii Grudziądz, gdzie w 34 meczach zdobył dwie bramki.

Aleksander Iwańczyk podpisał kontrakt do 2028 z opcją przedłużenia. 19-latek, mimo młodego wieku, ma już za sobą debiut w najwyższej klasie rozgrywkowej, gdzie strzelił bramkę, mając niespełna 17 lat. Ostatni czas był dla niego trudny ze względu na zerwanie więzadła krzyżowego, jednak po powrocie do zdrowia, w maju, zdołał już wystąpić w rezerwach ŁKS-u.

Kolejnym piłkarzem, który wzmocnił bielski klub, został Toki Hirosawa. 23-letni Japończyk to wahadłowy, który występował w portugalskim Portimonense i Jagiellonii Białystok, gdzie grał tylko w rezerwach. W ostatniej rundzie był wypożyczony do drugoligowego KKS-u Kalisz, gdzie w 13 meczach zdobył jedną bramkę.



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Trenerzy Podbeskidzie mogli już wstępnie ocenić, czy Daniel Pietraszkiewicz (z lewej) będzie czarował w ich ekipie tak samo, jak w Sandecji.

Górali wzmocnił także Daniel Pietraszkiewicz, który przenosi się pod Klimczok z Sandecji Nowy Sącz. 24-latek podpisał kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2027/2028. Pietraszkiewicz był jednym z najlepszych zawodników poprzedniego sezonu w 2. lidze – zdobył siedem bramek, do których dołożył aż 15 asyst, zostając najlepszym asystentem rozgrywek.

Klub potwierdził także przedłużenie umów z trzema piłkarzami. Marcin Urynowicz, jeden z architektów awansu, przedłużył kontrakt o dwa lata, podobnie jak Konrad Forenc. Z kolei Jan Majsterek podpisał umowę do końca przyszłego sezonu. Z zespołem pożegnał się Mateusz Kizyma, który był ważną postacią środka pola, ale nie osiągnął porozumienia w sprawie nowego kontraktu. Z drużyną żegnają się Dawid Ściuk i Bartosz Florek, a zakończyły się wypożyczenia Miłosza Kozika i Jarosława Czerwika. Z zespołu odchodzi także Daniel Dziwniel, który przez półtora roku był kapitanem zespołu, ale ostatnią rundę spędził w rezerwach. **(gru)**

KRÓTKA PIŁKA

Z BERLINA DO STAMBUŁU

■ Michał Karbownik zmienił klub. Po kolejnym fiasku awansu do Bundesligi z Herthą Berlin, zdecydował się odejść do tureckiego Basaksehiru, piątej drużyny tamtejszej Super Lig. „Karbo" podpisał trzyletni kontrakt, a będzie grał razem z Jakubem Kałuzińskim.

NOWI SZKOLENIOWCY

■ W Płocku i Radomiu ogłosili nazwiska nowych trenerów. W Wiśle już od dawna zapowiadano Adama Majewskiego – i podpisano z nim dwuletnią umowę z opcją przedłużenia. Od roku pozostawał bez pracy, wcześniej prowadząc Polskę U-21 i Stal Mielec. W Radomiaku zaś postawiono na trzyletni kontrakt dla Tomasza Kaczmarka, ostatnio asystenta w NAC Bredzie, wcześniej pierwszego trenera FC Den Bosch czy Lechii Gdańsk.

OPUŚCIŁ PORT

■ Prezes Pogoń Szczecin, Alex Haditaghi, poinformował w mediach społecznościowych, że zwolnił trenera Thomasa Thomasberga. Dopiero potem pojawił się stosowny komunikat na stronie klubu. Nazwisko jego następcy poznamy w najbliższym czasie. Co ciekawe, kilka godzin wcześniej na oficjalnej stronie Portowców informowano o pierwszym treningu drużyny, których piłkarzy określono „podopiecznymi Thomasa Thomasberga".



Fot. Press Focus

Łukasz Lewiński - mimo mikrofonu w ręce - tym razem postanowił milczeć na temat swej (rzekomej) dymisji.

Prezes spasował

Piłkarze z Gliwic już trenują, ale ich pierwsze zajęcia przyćmiła w poniedziałek sprawa Łukasza Lewińskiego.

PIAST GLIWICE

Pierwszy po urlopach trening piłkarzy Piasta na boisku treningowym przy ul. Sokoła przebiegał w cieniu nieoficjalnych informacji z gabinetów przy Okrzei. Z dwóch różnych źródeł dostaliśmy informację o złożeniu przez Łukasza Lewińskiego rezygnacji z funkcji prezesa klubu. Sam zainteresowany nie skomentował tej pogłoski, próby kontaktu z nim kończyły się fiaskiem.

Ci, którzy nie wiedzą

Rzecznik Piasta, Kajetan Piotrowski, przystał na formułkę „Nie potwierdzam, nie zaprzeczam" jako odpowiedź na pytanie o rzekomą dymisję klubowego sternika.

– Plotki mają to do siebie, że się ich nie da potwierdzić jednoznacznie. Niczego nie potwierdzam – powiedział nam w krótkiej telefonicznej rozmowie przewodniczący rady nadzorczej Piasta, Marcin Szeliga. – Myślę, że gdyby cokolwiek było złożone, wiedziałbym o tym – dodał.

– Sprawdziłem w Wydziale Nadzoru Właścicielskiego, który sprawuje nadzór nad miejskimi spółkami. Nikt nic nie wie, by coś się miało zadziać w Piaście. Z ręką na sercu: nic na ten temat nie wiemy – to komunikat przekazany nam przez rzecznika Urzędu Miejskiego w Gliwicach (miasto jest większościowym udziałowcem sportowej spółki), Mariusza Kopcia.

Oczywiście nie zarzucamy żadnemu z rozmówców rozpowszechniania nieprawdy - na ich stanowiskach byłoby to dyskwalifikujące ich zawodowo! Po prostu trafiliśmy na zwyczajnie niezorientowanego przewodniczącego jednego z organów spółki i na równie niezorientowanego rzecznika urzędu miasta. Zdarza się...

W każdym razie opublikowany kilka godzin później na stronie klubowej komunikat zaczynał się od słów: „Informujemy, że Łukasz Lewiński kończy pełnienie funkcji Prezesa Zarządu Gliwickiego Klubu Sportowego Piast SA".

Krótka drama o dwóch latach

Łukasz Lewiński w fotelu prezesa zasiadł niemal równo dwa lata temu, 29 czerwca 2024. Rok później Piastowi nie udało się namówić na pozostanie na trenerskiej ławce Aleksandara Vukovicia. W Gliwicach postawiono na szkoleniowca z 2. ligi szwedzkiej. Max Moelder okazał się „wynalazkiem" na pięć miesięcy: przed spadkiem z ekstraklasy w sezonie 2025/26 ratował Gliwiczan już Daniel Myśliwiec. Za kadencji prezesa Lewińskiego na gliwickich działaczy spadła duża doza krytyki za bezgotówkowe odejścia m.in. Arkadiusza Pyrki (wcześniej przesuniętego do rezerw) oraz Patryka Dziczka. Ostatnich kilkadziesiąt godzin zaś to kolejna fala krytycznych komentarzy po rozstaniu klubu z Jakubem Szmatułą (asystentem trenera bramkarzy) oraz Tomaszem Strancem (trener przygotowania fizycznego). Ta ostatnia kwestia ponoć nie miała jednak wpływu na decyzję Łukasza Lewińskiego.

(Nowy) właściciel poszukiwany

Według wspomnianych na wstępie źródeł, właściciel klubu prowadził już rozmowy w sprawie obsady prezesowskiego stołka w Piaście. Najwyraźniej nie przyniosły satysfakcjonujących wyników, skoro drugie zdanie cytowanego już komunikatu, dotyczącego Łukasza Lewińskiego, brzmi: „Swoje obowiązki będzie sprawował do 20 lipca 2026 roku". Albo po prostu tego dnia kończy się zaległy urlop sternika Piasta...

Dość intensywnie poszukiwany jest też podmiot zainteresowany nie tyle zainwestowaniem w klub czy sponsoringiem, ale wręcz odkupieniem samorządowych udziałów w sportowej spółce z Okrzei.

Dariusz Leśnikowski

Na „szóstce" - zawsze wychowanek!

Nie prezesi, nie dyrektorzy i nie rzecznicy grają w piłkę w ekstraklasie. Więc choć pogłoski o dymisji sternika Piasta (które później okazały się prawdą) „przykryły" nieco wznowienie treningów przez podopiecznych Daniela Myśliwca, trudno nie odnotować obecności 26 graczy z pola i czterech bramkarzy na pierwszych zajęciach.

Bezpiecznie? W styczniu!

Temat golkiperów jest wielce interesujący. Z Karolem Szymańskim nie przedłużono kontraktu. Dominik Holec, zakontraktowany w marcu po kontuzji Frantiszka Placha, w poniedziałkowy poranek wpisem w mediach społecznościowych („Dziękuję za ten krótki, ale intensywny rozdział") sam pożegnał się z Piastem. Zaś przed wspomnianym Plachem jeszcze długa rekonwalescencja. – Pokusiłbym się o bezpieczne stwierdzenie, że możemy na niego liczyć od stycznia. Wcześniejszy powrót to tylko pobożne życzenie – zaznaczył Daniel Myśliwiec. Na poniedziałkowych zajęciach uwagę zwracał natomiast rosły Marcel Mendes-Dudziński, 21-letni golkiper Legii, z której wiosną wypożyczony był do drugoligowego Świtu w rodzinnym Szczecinie. Na razie to jednak jedynie testy byłego juniorskiego reprezentanta Polski. – Natomiast miał nawet być na tych zajęciach nasz nowy bramkarz, z którym praktycznie kontakt został ustalony, natomiast nie doszły wciąż jeszcze do nas dokumenty z jego poprzedniego klubu – Myśliwiec personaliów nabytku Gliwiczan nie zdradzał; ma to być bramkarski fachowiec-obcokrajowiec.

Oferta i sentymenty

W tej sytuacji jedyne nowe twarze na treningu to 17-letni Maciek Kucharski oraz doświadczony Jakub Łabojko – wychowanek Piasta, który po licznych podróżach po kraju (i nie tylko) wraca w macierzyste strony. – Atrakcyjna oferta, projekt przedstawiony przez trenera Myśliwca plus sentymenty do miasta i klubu – tak ekspiłkarz Motoru Lublin wyliczał argumenty, które skłoniły go do podpisania kontraktu przy Okrzei. – Jestem stąd, zależy mi, by Piast grał jak najlepiej. A poza tym... wychowankowie na pozycji numer „sześć" – czy to Radek Murawski, Patryk Dziczek, czy ja – muszą się w Gliwicach zgadzać – żartował nowy-stary pomocnik gliwickiej drużyny.

Niech robią hałas

Kolejni zawodnicy dołączać mają sukcesywnie do zespołu. – To są ruchy przemyślane, na miarę naszych możliwości, bez fanfar. Pracuj w ciszy, niech efekty robią hałas – to moja zasada. I nie tylko moja. Jestem bardzo zadowolony ze współpracy z działem skautingu, z dyrektorem sportowym, z prezesem; z profesjonalizmu tych wszystkich osób – dodawał Daniel Myśliwiec.

(DaL)



Fot. Dariusz Leśnikowski

O angaż w Piaście stara się m.in. Marcel Mendes-Dudziński (z prawej).

Z doświadczeniem w Europie

W GieKSie wzrasta konkurencja na pozycji bramkarza. Do zespołu dołączył golkiper Legii Warszawa.

GKS KATOWICE

W ostatniej kolejce minionego sezonu Legia walczyła z GKS-em o awans do europejskich pucharów. Przez chwilę nawet w nich była, ale rzutem na taśmę gola na wagę gry w Lidze Konferencji zdobył dla Katowiczan Marcel Wędrychowski. Rywalizacji tej bacznie przyglądał się Gabriel Kobylak, bramkarz Legii, który w trakcie rozgrywek stał się golkiperem numer trzy, za Otto Hindrichem i Kacprem Tobiaszem. Ostatecznie z Legią do europejskich pucharów się nie dostał, ale… zagra w nich – być może nawet jako pierwszy bramkarz – w barwach GieKSy! Wczoraj 24-latek oficjalnie został przedstawiony jako zawodnik katowickiego klubu. Podpisał dwuletni kontrakt. – Mam nadzieję na grę w jak największej liczbie spotkań. Moim celem jest walka o jak najwyższe cele, żeby GKS zaszedł jak najdalej w europejskich pucharach i żeby był jak najwyżej w ekstraklasie – powiedział po ogłoszeniu transferu Kobylak.



Fot. GKS Katowice

Gabriel Kobylak wierzy, że w GieKSie będzie bramkarzem numer 1!

GieKSa zyskuje zawodnika, który ma już ekstraklasowe doświadczenie. Zagrał w 47 spotkaniach, głównie w Radomiaku, do którego był dwukrotnie wypożyczany. Wystąpiłteż w pięciu meczach Ligi Konferencji (w fazie ligowej!) dla Legii. Ma spore ambicje i chce walczyć o miejsce w pierwszym składzie zespołu Rafała Góraka. Na razie zadanie ma ułatwione, ponieważ przez proces rehabilitacji w najbliższych miesiącach przechodzić będzie Rafał Strączek. Poważnym rywalem o miejsce w jedenastce pozostaje Dawid Kudła.

(kaj)

Sport 0657b1aa12

KLASA A

SKOCZÓW

Kończyce M. - Iskrzyczyn 2:2, Kończyce Wlk. - Goleszów 0:4, Bąków - Pierściec 3:2, Golasowice - Zebrzydowice 3:5, Pogórze II - Dębowiec 2:2, Pogwizdów - Pruchna 2:6, Brenna - Pielgrzymowice 3:1.

1. Pruchna	26	59	107:35
2. Dębowiec	26	58	79:29
3. Brenna	26	54	79:48
4. Pierściec	26	49	93:50
5. Iskrzyczyn	26	48	75:45
6. Kończyce M.	26	48	79:56
7. Pogwizdów	26	47	67:47
8. Goleszów	26	36	75:68
9. Kończyce Wlk.	26	33	66:57
10. Bąków	26	29	45:68
11. Pielgrzymowice	26	27	56:85
12. Zebrzydowice	26	18	54:102
13. Pogórze II	26	14	37:101
14. Golasowice	26	7	28:149

SOSNOWIEC

Łagisza - Preczów 11:2, Zagłębie Dąbrowa G. - Sławków 8:2, Niwka - Akademia 2012 Jaworzno 2:1, Kromołów - Psary 3:0, Kazimierz - Okradzionów 0:8, Żelisławice - Łazy 5:1, Grodziec - Czeladź II 2:3.

1. Żelisławice	26	62	88:39
2. Okradzionów	26	62	119:32
3. Dąbrowa G.	26	60	113:36
4. Jaworzno	26	58	105:37
5. Czeladź II	26	47	110:60
6. Niwka	26	45	94:53
7. Łazy	26	44	83:59
8. Psary	26	37	71:59
9. Grodziec	26	33	67:54
10. Kromołów	26	31	79:66
11. Sławków	26	25	80:89
12. Łagisza	26	15	45:112
13. Kazimierz	26	5	19:160
14. Preczów	26	4	11:228

ZABRZE

Rachowice - Walka Zabrze 1:4, Gwarek II Ornontowice - Burza II Borowa Wieś 4:1, Gwarek Zabrze - Rudno 9:0, Zaborze - Wielowieś 4:3, Toszek - Stanica 2:4, Wilcza - Żernica 1:4, Carbo Gliwice - Sokół Łany Wlk. 1:0, Chudów - Sośnica II Gliwice 0:3 (wo).

1. Carbo	30	69	106:50
2. Walka	30	67	64:29
3. Żernica	30	63	95:42
4. Łany Wlk.	30	60	69:34
5. Gwarek II	30	47	65:60
6. Wilcza	30	43	62:48
7. Rachowice	30	42	64:53
8. Wielowieś	30	42	52:60
9. Gwarek	30	40	97:58
10. Zaborze	30	38	46:51
11. Rudno	30	38	63:72
12. Stanica	30	37	57:74
13. Sośnica II	30	36	48:86
14. Borowa Wieś II	30	30	44:103
15. Toszek	30	18	44:106
16. Chudów	30	15	37:87

ŻYWIEC

Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Czarni-Góral Żywiec 5:2, Węgierska Górka - Soła Żywiec 4:1, Gilowice - Czernichów 5:1, Sopotnia - Koszarawa Żywiec 5:2, Cięcina - Soła Rajcza 5:5, Cisiec -MOrzeł II Łękawica 1:0, Lipowa - Trzebinia 4:0.

1. Cisiec	26	69	86:25
2. Gilowice	26	58	75:38
3. Łękawica II	26	53	64:39
4. Koszarawa	26	46	75:39
5. Czarni-Góral	26	43	60:47
6. Soła R.	26	38	74:56
7. Śrubiarnia II	26	38	94:68
8. Cięcina	26	36	66:55
9. Lipowa	26	36	54:44
10. Sopotnia	26	31	43:59
11. Węgierska G.	26	27	38:70
12. Czernichów	26	16	36:96
13. Trzebinia	26	14	29:98
14. Soła Ż.	26	11	29:89

(m)

Nafciarze dołączyli do Scyzoryków

Mistrz Polski Industria Kielce i wicemistrz Orlen Wisła Płock w sezonie 2026/27 wystąpią w EHF Champions League. Losowanie grup odbędzie się w piątek w Wiedniu.



Fot. Przemysław Stręk/PressFocus

Decyzją władz EHF, ekipy z Płocka i Kielc ponownie występować będą w elitarnych rozgrywkach.

PEŁNA LISTA UCZESTNIKÓW LIGI MISTRZÓW

Aalborg (Dania), FC Barcelona (Hiszpania), CS Dinamo Bukareszt (Rumunia), FC Porto (Portugalia), Fuechse Berlin (Niemcy), GOG Gudme (Dania), HBC Nantes (Francja), HC Kriens-Luzern (Szwajcaria), HC Vardar Skopje (Macedonia Północna), HC Zagrzeb (Chorwacja), IFK Kristianstad (Szwecja), Industria Kielce (Polska), Kolstad (Norwegia), Montpellier (Francja), MT Melsungen (Niemcy), One Veszprem (Węgry), Orlen Wisła Płock (Polska), OTP Bank-PICK Szeged (Węgry), Paris Saint-Germain (Francja), RK Celje Pivovarna Lasko (Słowenia), RK Partizan AdmiralBet (Serbia), SAH Aarhus (Szwajcaria), SC Magdeburg (Niemcy), Sporting Lizbona (Portugalia).

LIGA MISTRZÓW

Europejska Federacja Piłki Ręcznej (EHF) zatwierdziła skład uczestników Ligi Mistrzów na sezon 2026/27. W gronie najlepszych klubów Europy znajdą się dwaj przedstawiciele Orlen Superligi - mistrz Polski Industria Kielce oraz wicemistrz Polski Orlen Wisła Płock.

Udana aplikacja

Industria prawo uczestniczenia w elitarnych rozgrywkach wywalczyła dzięki zdobyciu tytułu mistrza Polski w sezonie 2025/26. Klub z Kielc udział w Champions League zapewnił sobie na podstawie przysługującego Polsce stałego miejsca w elitarnych rozgrywkach EHF, przyznawanego mistrzowi kraju. Drugim przedstawicielem Orlen Superligi w Lidze Mistrzów będzie Orlen Wisła. Nafciarze mieli zagwarantowany udział w Lidze Europejskiej, jednak złożyli wniosek o „awans" do Ligi Mistrzów. Komitet Wykonawczy EHF pozytywnie rozpatrzył aplikację płockiego klubu, dzięki czemu dołączył do grona uczestników najbardziej prestiżowych klubowych rozgrywek w Europie.

Nowy format i Polsat

Sezon 2026/27 będzie pierwszym rozgrywanym w nowym formacie Ligi Mistrzów. Liczba uczestników została zwiększona z 16 do 24 drużyn, które zostaną podzielone na sześć grup liczących po cztery zespoły. System rozgrywek w rywalizacji kobiet pozostaje bez zmian, z dwoma grupami po osiem drużyn. To także początek nowej ery dla kibiców w Polsce – od sezonu 2026/27 prawa do transmisji meczów Ligi Mistrzyń i Mistrzów posiada Polsat, dzięki czemu najważniejsze klubowe rozgrywki piłki ręcznej będą dostępne na jej antenach.

Losowanie grup odbędzie się w piątek, 26 czerwca o godzinie 11.00 w European Handball House w Wiedniu (transmisja na kanale Home of Handball na platformie YouTube). Kobiety sezon zainaugurują 5/6 września, a mężczyźni 9/10 września.

Zbigniew Cieńciała

Hypka za Sarnecką

REPREZENTACJA KOBIET

Związek Piłki Ręcznej w Polsce poinformował o powołaniu Aleksandry Hypki (MKS PR Gniezno) w miejsce Karoliny Sarneckiej (Krasoń MKS Piotrcovia) na zgrupowanie szkoleniowe kadry narodowej kobiet, które odbędzie się od 28 czerwca do 8 lipca w COS OPO Szczyrk.

Już na początku maja poznaliśmy 22-osobowy skład reprezentacji Polski na letnie zgrupowanie szkoleniowe w Szczyrku. Jeszcze przed startem akcji szkoleniowej sztab naszej kadry zmuszony został dokonać zmian. Na początku czerwca informowaliśmy, że do Szczyrku przyjedzie Dagmara Nocuń, która zastąpi Joannę Granicką, a teraz dowiedzieliśmy się, że Hypka pojawi się w miejsce Sarneckiej. Dla gnieźnieńskiej bramkarki będzie to debiutanckie zgrupowanie w seniorskiej reprezentacji. - Miałam już okazję brać udział w zgrupowaniach kadr młodzieżowych oraz kadry B, ale teraz czuję wielką dumę i ekscytację, bo po raz pierwszy będę mogła pojawić się na zgrupowaniu pierwszej reprezentacji. Jestem ciekawa, jak funkcjonuje drużyna narodowa. Chcę poznać lepiej wszystkie koleżanki i będą chciała pokazać się z jak najlepszej strony – stwierdziła uradowana bramkarka.

Z kolei selekcjoner Arne Senstad przybliżył nieco plany na startujące w niedzielę zgrupowanie. - Pomożemy dziewczynom dobrze wejść w kolejny sezon, ale przede wszystkim skupimy się na przygotowaniu fizycznym. W grudniu czekają nas mistrzostwa Europy, które rozegramy w Polsce, więc bardzo zależy mi na każdym dniu spędzonym z reprezentacją. Planuję też aktywności team-buildingowe (gry i ćwiczenia mające na celu budowanie zaufania, poprawę komunikacji oraz usprawnienie współpracy w grupie - przyp. red.) oraz drużynowe rozmowy na temat naszych celów i drogi na mistrzostwa. To będą intensywne, ale bardzo ważne dni. Cieszę się, że podążamy śladem innych reprezentacji, jak Norwegia, które także organizują podobne zgrupowania letnie, co - mam nadzieję - pomoże nam wejść na jeszcze wyższy poziom - powiedział Norweg.

Przypominamy, że Biało-czerwone rywalizację w fazie grupowej Euro rozpoczną od meczu z Francją (5 grudnia, godz. 18.00), następnie zmierzą się z Ukrainą (7 grudnia, godz. 18.00) oraz Wyspami Owczymi (9 grudnia, godz. 18.00). Wszystkie spotkania odbędą się w katowickim Spodku, który będzie gospodarzem także kolejnych etapów mistrzostw, w tym decydującego weekendu z półfinałami i meczami o medale.

(ZC)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Aleksandra Hypka stanie wkrótce przed szansą zadomowienia się w reprezentacji Polski.



Fot. Maria Badowska/Press Focus

Potentaci i... reszta

Tomasz Fornal po roku gry w Ankarze wraca do kraju i wzmocnił mistrza Polski z Zawiercia.

GIEŁDA TRANSFEROWA

PLUSLIGA (CZ. 1)

Czy ktokolwiek wyobrażał sobie rozgrywki ligowe bez JSW Jastrzębskiego Węgla? Tąpnięcie finansowe w węglowej spółce sprawiło, że klub musiał się wycofać, a siatkarze rozjechali się po świecie. Miejsce Jastrzębian zajęła ekipa z Częstochowy, spadkowicz z poprzedniego z sezonu, wykupując licencję na grę w ekstraklasie. Potentaci, czyli medaliści poprzednich rozgrywek, dokonali niezwykle ciekawych transferów, wręcz na skalę światową, co wskazuje na to, że to będzie... liga dwóch prędkości.

Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warty Zawiercie, wraz ze swoimi współpracownikami poszli na całość i dokonali niebywałych wzmocnień. Amerykański rozgrywający Michael Wright, powracający z Turcji przyjmujący Tomasz Fornal, atakujący Kamil Rychlicki i środkowy Jakub Kochanowski – to przecież wyborny kwartet, gwarantujący najwyższy poziom. A dodajmy, że zespół kierowany przez Michała Winiarskiego nie stracił żadnego dotychczasowego asa. Aluron CMC Warta jest kandydatem do zdobycia tytułu Klubowego Mistrza Świata i wygrania Ligi Mistrzów, bo pewnie działacze oraz siatkarze myślą o sukcesach na arenach światowych, nie tylko krajowych.

Najgroźniejsi rywale nie chcą być gorsi i też sięgnęli po światowe gwiazdy. Wicemistrzowie Polski z Lublina chcą wzmocnić przyjęcie i stąd podpisanie umów z dwoma Japończykami. Przyjmujący Ran Takahasi oraz libero Tomohiro Ogawa mają to zapewnić. Francuski środkowy Mousee Gueye ma z kolei dać siłę na środku siatki.

PGE Projekt Warszawa już pod kierunkiem Roberto Piazzy, wzmocnili zaś: przyjmujący Aleksander Śliwka, atakujący Włoch Yuri Romano i środkowy Bartłomiej Lemański, który tak udanie powrócił do reprezentacji kraju.

Nie można zapominać o aspiracjach Asseco Resovii. Rzeszowianie tym razem jednak sprawiają wrażenie bardziej ostrożnych na rynku transferowym. Przyjście atakującego Łukasza Kaczmarka to wartość dodana i z Karolem Butrynem będą tworzyli silny duet, a ich rywalizacja może tylko wyjść na dobre zespołowi.

Ciekawych wzmocnień dokonał GKS Katowice, który po jednym sezonie pierwszoligowej "banicji" powrócił do grona najlepszych. Serbski rozgrywający Aleksa Batak, środkowy z USA Matthew Kingge, czy przyjmujący Jakub Szymański i libero Szymon Gregorowicz – to gwarancja solidnego poziomu.

(sow)

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Przychodzą: Tomasz Fornal (Ziraat Bankart Ankara/Turcja), Jakub Kochanowski (PGE Projekt Warszawa), Kamil Rychlicki (Włochy, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle), Michael Wright (USA, Galatasaray Stambuł/Turcja).

Odchodzą: Jakub Czerwiński (Cuprum Stilon Gorzów), Kyle Ensing (Sungurlu Belediyespor/Turcja), Jurij Gładyr i Jakub Nowosielski (szukają klubu).

BOGDANKA LUK LUBLIN

Przychodzą: Mousee Gueye (Francja, Barkom Każany Lwów), Tomohiro Ogawa i Ran Takahashi (obaj Japonia, Suntory Sunbirds/Japonia), Paweł Rusin (ChKS Chełm).

Odchodzą: Maciej Czyrek (Lechia Tomaszów Mazowiecki), Hillir Henno (Sonepar Padwa/Włochy), Thales Hoss (Avia Świdnik), Jackson Young (Altekma SK/Turcja), Fynnian McCarthy (Kanada, Osaka Bluetom/Japonia).

PGE PROJEKT WARSZAWA

Przychodzą: trener Roberto Piazza (Power Volley Mediolan/Włochy), Bartłomiej Lemański (PGE GiEK Skra Bełchatów), Yuri Romano (Włochy, Fakieł Nowy Urengoj/Rosja), Aleksander Śliwka (Halkbank Ankara/Turcja).

Odchodzą: Bartosz Firszt (Barkom Każany Lwów), Jakub Kochanowski (Aluron CMC Warta), Linus Weber (szuka klubu).

ASSECO RESOVIA

Przychodzą: Tobias Brand (Niemcy, Trefl Gdańsk), Łukasz Kaczmarek (JSW Jastrzębski Węgiel), Kamil Kwasowski (Cuprum Stilon).

Odchodzą: Jakub Bucki i Beau Graham (szukają klubu), Yacine Louati i Cezary Sapiński (obaj Chełm), Lukas Vasina (Trefl), Erik Shoji (Berlin Recycling Volleys/Niemcy).

W kręgu zainteresowania: Bela Bartha (Rumunia, Itas Trentino/Włochy), Tymoteusz Lenik (SMS Spała).

INDYKPOL AZS OLSZTYN

Przychodzą: Karol Urbanowicz (ZAKSA).

Odchodzą: Mateusz Jankowski i Dawid Siwczyk (szukają klubu).

PGE GIEK SKRA BEŁCHATÓW

Przychodzą: Igor Grobelny (Belgia, ZAKSA), Bartłomiej Zawalski (BBTS Bielsko-Biała).

Odchodzą: Daniel Chitigoi (Suntory Sunbirds/Japonia), Kajetan Kubicki, Mohammad Javad Manavinezhad i Łukasz Wiśniewski (szukają klubu), Bartłomiej Lemański (PGE Projekt), Kamil Szymandera (Spacers Tuluza/Francja), Kamil Szymura (Chełm).

W kręgu zainteresowania: Błażej Bień (BKS Bydgoszcz), Kajetan Tokajuk (BBTS), Jordan Zaleszczyk (JSW Jastrzębski Węgiel).

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Przychodzą: Marcin Kania (Cuprum Stilon), Remigiusz Kapica (Chełm), Kamil Kosiba (Stal Nysa), Fabian Plak (Holandia, Cisterna Volley/Włochy), Cooper Robinson (USA, Hiroszima Thunders/Japonia).

Odchodzą: Igor Grobelny (Belgia, PGE GiEK Skra), Kamil Rychlicki (Aluron CMC Warta), Karol Urbanowicz (Indykpol AZS), Jakub Szymański (GKS Katowice), Mateusz Czunkiewicz, Wojciech Kraj i Konrad Stajer (wszyscy szukają klubu).

W kręgu zainteresowania: Aleksander Maciejewski (Astra Nowa Sól), Marcel Steyer (AZS UJD Stoelzle Częstochowa).

ENERGA TREFL GDAŃSK

Przychodzą: Maksymilian Durski (z rezerw), Michał Gierżot (JSW Jastrzębski Węgiel), Patryk Niemiec (Cuprum Stilon), Lukas Vasina (Czechy, Asseco Resovia).

Odchodzą: Tobias Brand (Asseco Resovia), Paweł Pietraszko (Ślepsk Malow Suwałki), Rafał Sobański (szuka klubu).

W kręgu zainteresowania: Marcel Schadach (SMS Spała).

ŚLEPSK MALOW SUWAŁKI

Przychodzą: trener Piotr Graban (ostatnio PGE Projekt Warszawa), Angel Trinidad de Haro (Hiszpania, Arago de Sete/Francja), Maksymilian Granieczny (JSW Jastrzębski Węgiel), Marcel Hendzelewski (AZS ANS-WSZiA Opole), Ignacio Lesungas (Argentyna, Tourcing VB/Francja), Maksymilian Łysoń (AKS AZS UR Rzeszów), Paweł Pietraszko (Trefl), Moritz Reichert (Niemcy, Berlin RV/Niemcy).

Odchodzą: trener Dominik Kwapisiewicz (szuka klubu), Kamil Droszyński, Damian Wierzbicki, Antoni Kwasigroch i Joachim Panou (wszyscy szukają klubu), Henrique Honorato (Minas/Brazylia), Jakub Rząca (Beroe 2016/Bułgaria), David Smith (VC Nagano Triedents/Japonia).

BARKOM KAŻANY LWÓW

Przychodzą: trener Andrzej Kowal (JSW Jastrzębski Węgiel), Maxwell Elgert (USA, Les Plessis/Francja), Bartosz Firszt (PGE Projekt).

Odchodzą: Moused Gueye (Bogdanka LUK), Julius Firkal (Atlantida Palavollo Brescia/Włochy Seria A2), Ilia Kowalow (Cuprum Stilon), Yamato Nakano (szuka klubu).

W kręgu zainteresowania: Sebastian Adamczyk (Norwid Częstochowa), Adam Lorenc (JSW Jastrzębski Węgiel), Bartłomiej Potrykus (Astra Nowa Sól), Jakob Thelle (Norwegia, BBTS).

CUPRUM STILON GORZÓW WLKP.

Przychodzą: Jakub Czerwiński (Aluron CMC Warta), Fabian Drzyzga (Fenerbahce Stambuł/Turcja), Dawid Dulski (Nicea VB/Francja), Jakub Jurczyk (JSW Jastrzębski Węgiel), Ilia Kowalow (Ukraina, Barko Każany), Mateusz Masłowski (Norwid), n Bartłomiej Mordyl (Stal Nysa), Dawid Siwczyk (Indykpol AZS).

Odchodzą: Chiboza Neves Atu (Sakai Blazers/Japonia), Kamil Dembiec (Fort Poznań), Daniel Gąsior (BBTS), Szymon Gregorowicz (GKS Katowice) Mathis Henno (Sir Susa Vim Perugia)/Włochy), Kamil Kwasowski (Asseco Resovia), Patryk Niemiec (Trefl), Krzysztof Rejno i Thiago Veloso (szukają klubu).

W kręgu zainteresowania: Efre Bayram (Turcja, Cisterna Volley/Włochy), Marcel Kiciński i Igor Nurkiewicz (obaj Trefl), Aleksandar Stefanović (Serbia, Cucено Volley/Włochy), Lazar Mariaнović (Serbia, Karadjordje Topola/Serbia).

CHKS CHEŁM

Przychodzą: Yacine Louati (Francja, Asseco Resovia), Maciej Muzaj (liga saudyjska), Cezary Sapiński (Asseco Resovia).

Odchodzą: Jędrzej Goss, Rune Fasteland, Grzegorz Jacznik i Kazuma Sonae (wszyscy szukają klubu), Remigiusz Kapica (ZAKSA), Paweł Rusin (Bogdanka LUK).

W kręgu zainteresowania: Yuki Imahashi (Japonia, Tokio Great Bears/Japonia), Tytus Nowik (Lechia Tomaszów Maz.).

STEAM HEMARPOL NORWID CZĘSTOCHOWA

Przychodzą: trener Luke Reynolds (Australia, ostatnio liga uniwersytecka w USA), Željko Ćorić (Bośnia i Hercegowina, Tours VB/Francja), Isaac Heslinga (Kanada, Tours VB), Mads Kyed Jensen (Dania, Sporting Lizbona/Portugalia), Mateusz Kufka (JSW Jastrzębski Węgiel) Pablo Kukartsew (Argentyna, Cucine Lube Civitanova/Włochy), Oskar Kierstein Madsen (Dania, Nagano), Dominik Jaglarski (Lechia Tomaszów Maz.)

Odchodzą: trener Lubomir Travica (szuka klubu), Luciano De Cecco (Lokomotiw Nowosybirsk/Rosja), Milad Ebadipour (AONS Milon/Grecja), Patrik Indra (liga chińska), Sebastian Adamczyk, Samuel Jeanlys, Bartłomiej Lipiński, Bartos Makoś i Damian Radziwon (szukają klubu).

W kręgu zainteresowania: Kevin Kobrine (USA/Alterna Stade Poitevin/Francja), Jordan Zaleszczyk (JSW Jastrzębski Węgiel).

GKS KATOWICE

Przychodzą: Aleksa Batak Serbia (VfB Friedrichshafen/Niemcy), Szymon Gregorowicz (Cuprum Stilon), Matthew Knigge (USA, Berlin RV/Niemcy), Jakub Szymański (ZAKSA).

Odchodzą: Piotr Fenoszyn (Sparta Grodzisk Mazowiecki), Krzysztof Gibek, Kajetan Marek Mateusz Łysiakowski i Maciej Wóz (szukają klubu).

W kręgu zainteresowania: Jurij Gładyr (Aluron CMC Warta).

Sport 0657b1aa12



Fot. Weronika Morciszek/PressFocus

Przez lata Jastrzębianie byli wizytówką polskiej siatkówki.

Gra o przetrwanie

Przygotowujemy trzyletni plan wyjścia z tej trudnej sytuacji po to, żeby marka przetrwała – mówi Adam Gorol, prezes klubu z Jastrzębia-Zdroju.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Jastrzębski klub w ostatniej dekadzie były jedną z wizytówek polskiej siatkówki. Miał stałe miejsce w czołówce PlusLigi, Regularnie występował i to z sukcesami – dwukrotnie dotarł do wielkiego finału - w Lidze Mistrzów. Decyzja Jastrzębskiej Spółki Węglowej o wycofaniu się ze sponsorowania klubu spowodowała, że Jastrzębski Węgiel zmuszony został wycofać się z rozgrywek PlusLigi.

- Z oczywistych powodów wycofaliśmy się z rywalizacji ligowej. Trwa procedura przenoszenia Akademii Talentów w struktury naszego właściciela, czyli do klubu sportowego Jastrzębie Borynia (stowarzyszenie) – wyjaśnił Adam Gorol, który jest wdzięczny JSW za wsparcie. - To dzięki JSW SA zbudowaliśmy taką markę klubu. Odnieśliśmy wiele sukcesów na arenie krajowej i międzynarodowej oraz zbudowaliśmy Akademię Talentów, która jest naszym sztandarowym projektem – dodał. Zaznaczył, że plan restrukturyzacji Jastrzębskiego Węgla ma obejmować rozłożenie w czasie spłaty zobowiązań. - Chcemy się rozliczyć z wierzycielami (w tym gronie są też siatkarze), żeby spółka przetrwała i nie było potrzeby składania wniosku o jej upadłość. Bo to jest najgorsze rozwiązanie. Chodzi o zachowanie gotowości formalno-prawnej do kontynuacji działalności – powiedział Gorol.

Przyznał, że celem jest powrót zespołu Jastrzębskiego Węgla w przyszłości do ekstraklasy na bazie Akademii Talentów, albo w innej formule. - Akademia zostaje od strony organizacyjnej przeniesiona do stowarzyszenia i tam ten projekt będzie rozbudowywany. Do tej pory było tak, że pion edukacyjny akademii i tak prowadziło stowarzyszenie, a sportowy – spółka. Dlatego nie będzie żadnego problemu, tym bardziej, że stowarzyszenie posiada zasoby w nieruchomościach. Ma obiekt do realizacji działalności statutowej – wyjaśnił.

Nie ukrywał jednak, że projekt akademii jest deficytowy, więc jest konieczność odciążenia Jastrzębskiego Węgla od tych kosztów i pozyskania dla niej sponsora. Prawdopodobnie do Jastrzębia-Zdroju przeniesie się zespół Barkomu Każany Lwów, który w PlusLidze podejmował rywali w czterech miastach, w ostatnim sezonie w Elblągu. - Idea zaproszenia Barkomu Każany Lwów wyszła ode mnie. Chodzi przede wszystkim o kontynuowanie w naszym mieście wielkich tradycji siatkarskich. Jeżeli chodzi o stronę formalną, to siedziba będzie przeniesiona do Jastrzębia-Zdroju, jest w toku procedowania zmiana nazwy i inne sprawy, żeby klub sportowy Barkom był jak najbardziej dostosowany do realiów naszego miasta. Takie są wstępne uzgodnienia z prezesem Barkomu, Olehem Baranem - powiedział Gorol.

Prawdopodobnie w nazwie ukraińskiego zespołu znajdzie się człon nawiązujący do nowej lokalizacji. Ta kwestia jest przedmiotem finalnych uzgodnień. „Łącznikiem" między samorządem miasta, a Barkomem ma być dotychczasowy prezes Jastrzębskiego Węgla. Przyznał on, że ma świadomość, iż zapełnienie trybun jastrzębskiej hali będzie niełatwe w kolejnym sezonie. - Będzie potrzeba czasu, żeby ten zespół, jednak nowy w Jastrzębiu, zyskał zaufanie kibiców. Ale jednak z drugiej strony będzie rozgrywał swoje mecze w najwyższej klasie rozgrywkowej i będą tutaj przyjeżdżały topowe ekipy, cała nasza liga, która jest przecież czołówką światową, wielkie nazwiska, wielkie kluby. Zrobię osobiście wszystko, żeby przekonać do kibicowania jastrzębskiej siatkówce, bo w tym momencie tak to należy definiować – zaznaczył.

Podkreślił, że ma duży szacunek dla właściciela Barkomu, który wykłada swoje prywatne pieniądze i zaufał partnerom w Jastrzębiu-Zdroju. - Współpraca na starcie wygląda bardzo dobrze, no i nie można w przyszłości wykluczyć fuzji czy też wspólnego projektu „plusligowego". To się naturalnie nasuwa, że połączenie w przyszłości zasobów jednego i drugiego klubu może być wielką, wielką siłą – podsumował prezes Gorol.

(PAP, mm)

TUŻ ZA PODIUM

SIATKÓWKA PLAŻOWA

■ Jakub Krzemiński oraz Aleksander Czachorowski na czwartym miejscu zakończyli turniej Beach Pro Tour Futures, rozgrywanego na greckiej wyspie los. Biało-czerwoni w meczach o medale najpierw przegrali z Holendrami Sam van Der Loo/Mees Sengers 1:2 (18:21, 21:18, 15:10), a w spotkaniu o trzecie miejsce ulegli duetowi z Niemiec Charlie Peters/Colin Alexander Paszkiewicz 0:2 (13:21, 13:21).

Właściwy kierunek

HOKEJ

Proces naprawy związkowych finansów, postępy restrukturyzacji, model finansowania, sytuacja organizacyjno-sportowa – były przedmiotem dyskusji podczas Walnego Zjazdu Sprawozdawczego Polskiego Związku Hokeja na Lodzie w Zabrzu. Nowe władze związku wybrane we wrześniu ubiegłego roku ochoczo zabrały się do pracy i są tego wymierne efekty, zarówno w sferze finansów, jak i organizacyjnych.

Bartosz Magnowski, nadzorca sądowy, przedstawił delegatom aktualny stan postępowania restrukturyzacyjnego. Poinformował, że proces zbierania głosów poparcia dla układu został pomyślnie zakończony i obecnie Związek oczekuje na formalną decyzję sądu w sprawie jego zatwierdzenia. Jak powiedział nadzorca sądowy – warunki wynegocjowane przez zarząd PZHL są jednymi z najlepszych, jakie widział w swojej karierze.

Krzysztof Woźniak, prezes związku, poinformował, że szkolenie kadr narodowych oraz młodzieży realizowane nadal jest za pośrednictwem Śląskiego Związku Hokeja na Lodzie. Rozwiązanie funkcjonujące od 2018 r. pozwala na zachowanie ciągłości szkolenia pomimo trudnej sytuacji finansowej związku. W 2025 roku przeprowadzono aż 79 akcji szkoleniowych od kadry U'16 aż po seniorskie pań i panów. Bilans ten obejmuje zgrupowania krajowe i zagraniczne, konsultacje szkoleniowe oraz udział w turniejach.

Aktualizacja regulaminu współzawodnictw, poprawa jakości szkolenia w grupach młodzieżowych oraz wdrożenie systemu kamer Sportway AI – to najbliższe zadania związku. W ramach współpracy firmą Sportway Media Group na polskich lodowiskach zostaną zainstalowane nowoczesne systemy wideo oparte na sztucznej inteligencji. Wówczas będzie można śledzić mecze również w niższych ligach oraz amatorów.

(s)

SPOD BANDY

AINALI NASTĘPCĄ KURU?

■ Aleksi Ainali, 31-letni napastnik (181 cm, 85 kg), o którym już wcześniej informowaliśmy, jest już po słowie i niebawem jego kontrakt z GKS-em Tychy zostanie ogłoszony. Fin spędził swoją karierę głównie w rodzimej Liidze, ale grał też w Szwecji, zaś w ostatni sezon spędził w Danii i Norwegii. Ainali ma być następcą jednego z liderów Katowiczan, Hannu Kuru, na co mocno liczą działacze i trenerzy GKS-u.

Coś nam się wydaje, że fińska kolonia się powiększy o kolejnego gracza. Tym razem obiektem zainteresowania jest 26-letni defensor Lauri Sertti (185 cm, 86 kg), który poprzedni sezon zaczynał HPK Hämeenlina i rozegrał 35 spotkań i zaliczył 7 pkt (1+6). Następnie przeniósł do słowackiej ekstraligi, w której zagrał 17 meczów w Dukli Michalowce, zaliczając 3 pkt (1+2). Sertti, wedle naszych informacji, lada chwila ma być przedstawiony kibicom jako nowy defensor mistrzowskiej ekipy.

FINOWIE NA CELOWNIKU

■ Działacze GKS-u Katowice pracują nad swoją kadrą i wzięli na celownik dwóch Finów, którzy mogą się okazać solidnymi wzmocnieniami. Joona Huttula, rodem z Tampere, ma na swoim koncie tytuł mistrzowski z zespołem Kärpät i to w debiutanckim sezonie w Liidze. Na najwyższym poziomie w rodzimej lidze rozegrał 172 spotkania. W sezonie 2022/2023 przeniósł się do Czech i reprezentował Mountfield Karlowe Wary, zaliczając 89 meczów. Dwa ostatnie sezony spędził na Wyspach Brytyjskich w Sheffield. W Stalownikach wystąpił w 111 meczach i zanotował 41 pkt (10+31).

Kolejnym Finem na na liście życzeń GKS-u jest Miro Ruokkonen, 30-letni napastnik. Zaczynał w HPK, potem przez sezon grał w Ilves, a w minionym sezonie TPS Turku. Nie należy do bramkostrzelnych napastników, ale niezwykle solidnie pracuje dla zespołu. Obaj zawodnicy uzgodnili już warunki kontraktów i niebawem działacze oficjalnie ogłoszą ich grę w GieKSie.

Mateusz Pawlik

Jak rollercoaster

To był finał, o którym będziemy opowiadać latami.

ORLEN BASKET LIGA

To były jedne z najlepszych finałów w ostatniej dekadzie. Było w nich wszystko – emocje, dramaturgia, walka do końca i mnóstwo zwrotów akcji. O tym, kto zdobędzie mistrzostwo, musiał zadecydować siódmy mecz w Warszawie. W tym decydującym starciu Legia pokonała Zastal 78:70 i zdobyła złoty medal.

Legia potrafiła obronić tytuł. Udowodniła, że jest naprawdę mocna. - Rośnie nam nowa dynastia - powtarzają eksperci.

- Moją rolą jest stworzyć warunki do pracy i nie wtrącać się - komentował podstawy sukcesu prezes warszawskiego klubu, Jarosław Jankowski.

Estoński patent na złoto

Patent na tytuły zdaje się mieć Heiko Rannula. Estończyk zdobył pięć kolejnych mistrzostw - trzy w swoim kraju i dwa w Polsce z Legią. – To złoto smakuje naprawdę wyjątkowo, tym bardziej że to był dla nas bardzo trudny sezon. Drużyna z Zielonej Góry wykonała znakomitą pracę i postawiła nam twarde warunki, szczególnie w tym przedostatnim meczu, który wyrwała w samej końcówce. Energia, jaką dawali nam kibice w Warszawie podczas każdego spotkania, a zwłaszcza w tym decydującym, była po prostu niesamowita. Fakt, że siódme starcie graliśmy w stolicy, okazał się naszym kluczem do mistrzostwa – powiedział Rannula.

Młokosy, którzy stali się facetami

Kopciuszek z Zielonej Góry okazał się objawieniem sezonu. Ta drużyna sezon zasadniczy zakończyła na odległym, ósmym miejscu, musiała się przedzierać przez fazę play in, w ćwierćfinałach ograła byłych mistrzów i wiceliderów tabeli ze Szczecina. - Z tych młokosów na początku sezonu sztab szkoleniowy zrobił na koniec prawdziwych facetów. Czapki z głów przed tym zespołem - chwalił Zastalowców Tomasz Jankowski, były reprezentant Polski, obecnie komentator.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Michał Kolenda po meczu dziękował rywalom za niesamowitą finałową rywalizację.

Trener Arkadiusz Miłoszewski wykonał w Zielonej Górze niesamowitą pracę. – Na gorąco na pewno czujemy niedosyt. Kiedy jednak opadną emocje ocenimy ten sezon jako duży sukces. Jako trener czuję, że coś tracę. Odchodzi wspaniały zespół, z którym praca była czystą przyjemnością. Już teraz wiemy, że w przyszłym roku nie zagramy w tym samym składzie. Chciałbym zatrzymać wszystkich zawodników, ale to niemożliwe. Tracę coś ważnego i jako człowiek, i jako szkoleniowiec. Powiedziałem chłopakom w szatni, że byłem z nimi na sto procent, do samego końca. Wielka szkoda – podkreślał trener Zielonogórzan.

Gwiazdy na zakręcie

Indywidualnie ta seria była dla graczy prawdziwym rollercoasterem – rzadko kto potrafił utrzymać równą formę od pierwszego do siódmego meczu, a liderzy zaliczali spektakularne wzloty i bolesne upadki. Najlepszym tego przykładem był Carl Ponsar. Francuski skrzydłowy Legii zaliczył znakomity występ w meczu numer trzy, kiedy zanotował 22 punkty, 13 zbiórek i wykręcił kosmiczny wskaźnik efektywności EVAL 32. Ten sam Ponsar w decydującym meczu numer siedem całkowicie jednak zgasł, trafił 1 z 7 rzutów z gry, zdobywając zaledwie 2 punkty. Nierówno grali też Andy Mazurczak czy Conley Garrison, ale asysty tego pierwszego i niewiarygodne trafienie równo z końcową syreną tego drugiego przejdą do historii.

Tytuł MVP przypadł Andrzejowi Plucie. Rozgrywający Legionistów w meczu numer dwa zdobył 27 punktów, dodając do tego 9 asyst. W dwóch spotkaniach finałów kadrowicz nie dał rady osiągnąć 10 oczek, pudłując przy tym niemiłosiernie. Jednak to on jako jeden z niewielu utrzymał nerwy na wodzy w siódmym meczu, gdzie jego 15 punktów przypieczętowało tytuł. To zapewniło mu statuetkę dla MVP.

- Czuję satysfakcję. Robota skończona! - mówił po meczu Pluta. - Od samego początku mieliśmy wiarę w sukces. Ta wygrana pokazała z jakich ludzi nasza drużyna została stworzona - podkreślał.

Wszystko wskazuje, że niedzielne spotkanie było dla Pluty ostatnim w naszej lidze. Nieoficjalnie mówi się, że jest już dogadany z jednym z klubów ligi hiszpańskiej.

(pp)

Nadchodzą nowe gwiazdy

Kto jedynką draftu NBA? Wizards przed historyczną szansą.

NBA

Tegoroczny NBA Draft, zaplanowany na 23 i 24 czerwca 2026 roku w Barclays Center na Brooklynie, wzbudza ogromne emocje. Zgodnie z formatem wprowadzonym w 2024 roku, wydarzenie zostało podzielone na dwa dni - we wtorek poznamy wybory w pierwszej rundzie, a w środę w drugiej. Taki układ daje klubom cenną dobę na negocjacje transferowe i modyfikację strategii.

Jako pierwsi losować będą Washington Wizards. Wszystko wskazuje na to, że wybiorą gwiazdę Uniwersytetu Brigham Younga AJ Dybantsę. Wielu skautów uważa, że 19-latek ma potencjał, by w nadchodzących latach stać się jedną z twarzy całej ligi. Wszystko dzięki połączeniu warunków fizycznych, atletyzmu, umiejętności strzeleckich oraz długoterminowego potencjału rozwoju. Zawodnik pokazał się światu na ubiegłorocznych mistrzostwach świata do lat 19 w Lozannie, gdzie poprowadził USA do tytułu, a sam został MVP turnieju.

Z dwójką wybierają Utah Jazz i większość ekspertów uważa, że wybiorą Darryna Petersona. To obwodowy z uniwersytetu Kansas, ceniony za umiejętności strzeleckie oraz dobrą grę w obronie. Trzecim najwyżej ocenianym graczem jest Cameron Boozer, syn byłego koszykarza NBA, który wyróżnia się dojrzałą grą podkoszową i wysoką skutecznością w zbiórkach. Jego ojciec, Carlos, był wybrany z 35. numerem w drafcie NBA w 2002 roku i spędził w lidze 13 lat, grając w Lakersach, Bykach i Jazzmenach. Teraz na jego syna ostrzą sobie zęby Memphis Grizzlies i Chicago Bulls, które wybierają odpowiednio z trójką i czwórką. Wielki kwartet tegorocznego draftu uzupełnia Caleb Wilson (North Carolina) – atletyczny i skrzydłowy (w typie Pascala Siakama lub Chrisa Bosha), doskonały defensor.

Kto ostatecznie kogo wybierze przekonamy się w nocy z wtorku na środę polskiego czasu.

30 czerwca rusza tzw. rynek wolnych agentów, a najbardziej znanym nazwiskiem będzie LeBron James. Weteran, który ma za sobą 23 sezony w lidze, wciąż nie zawiesza butów na kołku. - Jestem bardziej pewny tego, że zagra w przyszłym sezonie, niż że zrezygnuje, ponieważ uważam, że wciąż płonie w nim sportowy ogień - mówi na łamach The Athletic publicysta Dan Woike.

Według jednego scenariusza James osiągnie porozumienie ze swoim dotychczasowym klubem i znowu zobaczymy go w barwach Lakers. Gdyby strony się jednak nie dogadały, wtedy do akcji mogą wejść Golden State Warriors. Z najnowszych doniesień Bretta Siegela z portalu Clutch Points wynika, że Stephen Curry planuje spotkać się z LeBronem i namawiać go na przeprowadzkę do Warriors. W ciągu ostatnich pięciu lat James wielokrotnie powtarzał, że uwielbia grać u boku Curry'ego. Przyznał, że wspólne występy podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 roku były dokładnie tym, co sobie wyobrażał. Decyzja LeBrona powinna zapaść na początku lipca.

(pp)



Fot. PZKosz.pl

Miliony złotych w ramach Programu Certyfikacji Klubów mają stać się dużym impulsem dla rozwoju polskiej koszykówki.

PZKosz z rekordowym wsparciem dla klubów młodzieżowych od Ministerstwa Sportu.

KOSZYKÓWKA MŁODZIEŻOWA

Polski Związek Koszykówki zdobył solidne dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Do klubów szkolących dzieci i młodzież w całym kraju trafi aż 7 milionów złotych!

"To wielki sukces, który pozwoli na ujednolicenie, usystematyzowanie i znaczne podniesienie standardów szkolenia koszykarskiej młodzieży w naszym kraju" - czytamy na stronie PZKosz.

Pieniądze trafią bezpośrednio do setek klubów i pomogą tysiącom młodych graczy (aż do 19. roku życia). Kluby będą mogły wydać te fundusze na profesjonalne treningi i badanie postępów młodych zawodników, wyjazdy na obozy sportowe, zakup nowoczesnego sprzętu do ćwiczeń i promocję koszykówki wśród dzieciaków.

– Pozyskanie 7 milionów złotych w ramach Programu Certyfikacji Klubów stanowi potężny impuls dla rozwoju polskiej koszykówki – podkreśla Grzegorz Bachański, prezes Polskiego Związku Koszykówki. – Silna reprezentacja oraz stabilne ligi zawodowe zaczynają się od pracy u podstaw, czyli szkolenia dzieci i młodzieży. Dzięki otrzymanym środkom możemy rozbudować ogólnopolską sieć profesjonalnych ośrodków. Ich zadaniem będzie nie tylko selekcja największych talentów, ale przede wszystkim zapewnienie im optymalnych warunków do podnoszenia umiejętności. Dziękujemy Ministerstwu za zaufanie – to inwestycja, która w przyszłości przyniesie owoce w postaci nowego pokolenia świetnie wyszkolonych zawodniczek i zawodników - dodał szef PZKosz.

(pp)

Sport 0657b1aa12

MARKETA, COŚ TY NAROBIŁA...

■ Chodzi oczywiście o Marketę Vondrousovą – 27-letnia Czeszka została zawieszona na cztery lata za odmowę poddania się testowi antydopingowemu w grudniu - poinformowała w poniedziałek Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa (ITIA). Vondrousova tłumaczyła, że komisarz niemieckiej agencji antydopingowej nie zachował się zgodnie z procedurami podczas kontroli poza zawodami 3 grudnia ubiegłego roku, dlatego nie wpuszczono go do jej mieszkania.

„Vondrousova nie oddała próbki podczas próby kontrolnej przeprowadzonej poza zawodami w jej domu około godziny 20.00 dnia 3 grudnia 2025 roku" – podała ITIA w oświadczeniu.

Podczas rozprawy 26-letnia Vondrousova powiedziała, że stres, zły stan psychiczny i obawy o bezpieczeństwo wpłynęły na jej decyzję o odmowie poddania się testowi. ITIA stwierdziła jednak, że dowody nie stanowią „przekonującego uzasadnienia" dla odmowy.

„Rozumiemy, że proces testowania jest niekomfortowy i przyjmujemy do wiadomości, że stanowi on dodatkowe obciążenie dla zawodników, których praca i tak wiąże się z wysokim poziomem presji oraz nieustanną obserwacją, jednak jest on niezbędny do ochrony uczciwej rywalizacji. Nieprzewidywalne kontrole to niezbędne narzędzie do ochrony czystego sportu" – powiedziała dyrektor generalna ITIA, Karen Moorhouse, cytowana w oświadczeniu organizacji.

Zgodnie z przepisami antydopingowymi, kara nałożona na tenisistkę musi być taka sama, jak w przypadku pozytywnego wyniku testu. Ma to na celu zapewnienie, że osoba stosująca doping nie będzie mogła odbyć krótszej kary zawieszenia za samą odmowę poddania się testowi.Zawieszenie ma obowiązywać do 21 czerwca 2030 roku. Czeszka, najwyżej notowana na 6. miejscu w światowym rankingu (obecnie 122. WTA), może odwołać się od tej decyzji do Sądu Arbitrażowego ds. Sportu (CAS) w Lozannie.

Vondrousova ostatni raz w cyklu WTA widniała 14 stycznia, gdy oddała walkowerem mecz drugiej rundy w Adelajdzie z powodu kontuzji barku. O potencjalnym zawieszeniu poinformowała w kwietniu na serwerze iSport.cz, gdzie ona i jej prawnik Jan Exner opisali sytuację.

„Bardzo trudno mi o tym mówić, ale chcę być z wami szczera w kwestii mojego zdrowia psychicznego. Do niedawnego incydentu z kontrolą antydopingową doszło, ponieważ osiągnęłam punkt krytyczny po miesiącach stresu fizycznego i psychicznego" - napisała wówczas na Instagramie.

Co ciekawe, jeszcze w niedzielę Vondrousova przyglądała się rozgrywkom inauguracyjnej serii polskiej Tenis Ligi – Drużynowych MP na kortach Górnika w Bytomiu. W składzie gospodarzy występował jej aktualny chłopak, 24-letni czeski tenisista Andrew Paulson.

(t, PAP)

Maja też rozstawiona!

Finalistka Rolanda Garrosa w Wimbledonie zagra z numerem 20., czyli może być jej nieco „łatwiej" na starcie turnieju...

Broniąca tytułu Iga Świątek będzie rozstawiona z numerem 3. w rozpoczynającym się 29 czerwca Wimbledonie - poinformowali organizatorzy wielkoszlemowych zmagań na londyńskiej trawie. To było do przewidzenia, choć można było mieć nadzieję, że jako mistrzyni sprzed roku zagra z „dwójką"; „trójka" jest zgodna z jej lokatą w klasyfikacji tenisistek. Wyżej rozstawione są wyprzedzające ją Białorusinka Aryna Sabalenka i Jelena Rybakina z Kazachstanu.

Ciekawsze było pytanie, czy rozstawienie otrzyma Maja Chwalińska, która dostałaod londyńskich gospodarzy tzw. dziką kartę – inaczej, z racji zamknięcia list startowych na 6 tygodni przed Wimbledonem, finalistka wielkoszlemowej imprezy na paryskich kortach Rolanda Garrosa z ówczesnym rankingiem 116. musiałaby się od wtorku przebijać przez kwalifikacje.



Fot. x.com/Wimbledon

Uśmiechnięta Maja już w poniedziałek pojawiła się na wimbledońskim kompleksie, co nie umknęło uwagi tamtejszym służbom prasowym.

Na szczęście tenisistka z Bielska-Białej, 21. w rankingu, otrzymała nie tylko rozstawienie, ale nawet o oczko numer wyższy - „20", gdyż z imprezy wycofała się wyżej notowana, ale kontuzjowana Kanadyjka Victoria Mboko. To oznacza, że przynajmniej na starcie Chwalińska będzie miała nieco łatwiejszą drogę do zawojowania kortów All England Lawn Tennis and Croquet Club, a w pierwszych dwóch rundach uniknie innych rozstawionych tenisistek, w tym Świątek.

Uśmiechnięta Maja już w poniedziałek pojawiła się na wimbledońskim kompleksie, co nie umknęło uwadze tamtejszym służbom prasowym – w fotograficznej galerii we mediach społecznościowych została umieszczona przed samą Sabalenką, Coco Gauff i faworytką gospodarzy Emmą Raducanu! To o czymś świadczy...

Pierwszą nierozstawioną zawodniczką w drabince jest Łotyszka Jelena Ostapienko, z którą jeszcze nigdy nie wygrała choćby Świątek. Z Polek wystąpią jeszcze Magda Linette i Magdalena Fręch. Wśród mężczyzn w grze pojedynczej rywalizować będą Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz. Najwyżej rozstawiony będzie broniący tytułu lider listy światowej Jannik Sinner; zabraknie w rywalizacji drugiego w klasyfikacji Carlosa Alcaraza.

We wtorek kwalifikacje rozpoczną dwie Polki – Katarzyna Kawa i Linda Klimovicova. W 1. rundzie rozstawiona z nr 14 Kawa zagra ze Szwajcarką Susan Bandecchi (168.), a Klimovicova z Lulu Sun z Nowej Zelandii (109., ale była już 39.). By awansować do turnieju głównego, trzeba wygrać trzy mecze.

Losowanie turnieju głównego odbędzie się w piątek o godzinie 11.00.

(ToM)

Po nocy znów się zepsuła

Iga Świątek na kort w Bad Homburg wyjdzie dopiero w środę. Magdalena Fręch szybko przegrała dwudniowy mecz z Naomi Osaką.

Mecz pierwszej rundy WTA 500 na trawiastych kortach w niemieckim Bad Homburg Fręch z Osaką zgodnie z planem rozpoczął się w niedzielę. Rozstawiona z numerem 6. Japonka rozpoczęła z impetem i wyszła na prowadzenie 5:0, ale Łodzianka się pozbierała, wygrała cztery gemy z rzędu i miała serwować na wyrównanie - wtedy nad obiektem zaczęło podać. Ponadgodzinne oczekiwanie nie przyniosło efektu i organizatorzy ogłosili, że mecz zostanie dokończony w poniedziałek.

Pół godziny i żegnaj!

Gdy wczesnym popołudniem tenisistki znów wyszły na kort, nad uzdrowiskiem świeciło słońce, ale raczej nie dla podopiecznej Andrzeja Kobierskiego. Po wznowieniu gry powtórzył się scenariusz z niedzieli – Polka straciła podanie już w pierwszym gemie i premierowa odsłona padła łupem 15. w światowym rankingu Japonki. prowadzonej przez innego polskiego szkoleniowca, Tomasza Wiktorowskiego. Osaka poszła za ciosem i wygrała pięć kolejnych gemów. Fręch była w stanie utrzymać serwis tylko raz, jednak później rywalka wygrała gema przy własnym podaniu bez straty punktu i pewnie wywalczyła awans do drugiej rundy wynikiem 6:4, 6:1. W poniedziałek tenisistki rywalizowały nieco ponad pół godziny...

Los Łodzianki wieczorem podzieliła słynna Venus Williams – 46-letnia Amerykanka otrzymała „dziką kartę" i była bliska sukcesu w meczu z nieco młodszą weteranką, 35-letnią Rumunką Iriną-Camelią Begu: prowadziła 5:3 w 3. secie, ale ostatecznie po prawie trzech godzinach zeszła z kortu pokonana 2:6, 6:4, 6:7 (6-8).

Broni sporo punktów

W Bad Homburg zagra również, jako najwyżej rozstawiona, Iga Świątek, ale na kort wyjdzie dopiero w środę. W pierwszej rundzie ma tzw. wolny los i czeka na rywalkę. We wtorek zagrają o to miano Niemka Eva Lys (77.) i finalistka zakończonego w niedzielę turnieju na trawie w Nottingham, Amerykanka Emma Navarro (24.).

Raszynianka zagra tylko dwa turnieje na trawiastych kortach – oprócz imprezy w niemieckim uzdrowisku, jeszcze w Wimbledonie. Rok temu w Bad Homburg była w finale, po czym sięgnęła po wielkoszlemowy tytuł w Londynie - był to jej pierwszy w karierze, z 21 łącznie, wygrany turniej na tej nawierzchni. Do obrony do połowy lipca ma aż 2325 punktów w rankingu, w którym obecnie plasuje się na trzecim miejscu – szans na awans przed letnim sezonem na kortach twardych za oceanem nie ma, a potencjalnie słabszy niż rok temu wynik w Wimbledonie będzie skutkował spadkiem w zestawieniu. Ale nie martwmy się na zapas...

„Zielaczek" gra dalej

Nasi singliści – Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak – w tym tygodniu pauzują, przygotowując się do wimbledońskich zmagań. Na



Fot. instagram.com/badhomburgopen/

Magdalenę Fręch słońce w Bad Homburg w poniedziałek cokolwiek oślepiło...

Wyspach rozgrywany jest turniej rangi ATP 250 na trawiastych kortach w Eastbourne. W rywalizacji deblistów uczestniczy w nim Jan Zieliński, który w parze z Brytyjczykiem Luke'em Johnsonem pokonali pierwszych rywali - 6:7 (6-8), 6:3, 10-5 reprezentantów gospodarzy Bena Jonesa i Joshuę Parisa.

(ToM)

Sport 0657b1aa12

Miejsce Włókniarza jest w ekstralidze

Rozmowa z **Jakubem Michalskim**, prezesem Krono-Plast Włókniarza Częstochowa

Włókniarz przegrał wszystkie mecze w tym sezonie. Niby wszyscy spodziewali się, że drużyna w takim składzie będzie skazana na porażki, ale to mimo wszystko bolesne i frustrujące dla kibiców.

- Tak, ale przy tej kwestii należy poruszyć więcej aspektów. Można rozmawiać wyłącznie o wyniku sportowym, który delikatnie mówiąc najlepszy nie jest i z pewnością oczekiwaliśmy czegoś lepszego, tu nie ma żadnych wątpliwości. Chciałbym jednak na to spojrzeć pod szerszym kątem, również tym organizacyjnym. Trzeba mówić i informować o tym, że od października zeszłego roku pracujemy bardzo mocno, aby wokół częstochowskiego żużla było lepiej. Ostatnie publiczne słowa Krzysztofa Cegielskiego czy prezesa ekstraligi Wojciecha Stępniewskiego o stabilności finansowej Włókniarza są tego najlepszym dowodem. Naszym pierwszym marzeniem było, żeby klub był stabilny i jesteśmy na dobrej drodze, aby faktycznie tak było. W niedługim czasie kilka bardzo pozytywnych informacji w tej sprawie będziemy mogli przekazać mediom, kibicom oraz sponsorom. Wracając jeszcze do wyniku sportowego. Wiedzieliśmy, że będzie bardzo trudno. Ostatni mecz z Unią Leszno (38:52) przez długi czas napawał optymizmem, do dziewiątego biegu było na styku. Fajnie, że była walka na torze, doping kibiców. Staramy cieszyć się z każdego pozytywnego elementu. Oby było ich jak najwięcej.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Jakub Michalski pełni rolę prezesa od października 2025 roku.

Szukając pozytywów faktycznie można zatrzymać się przy stronie organizacyjnej. Zawodnicy Włókniarza nie narzekają na zaległości finansowe, a nie jest to regułą w naszym żużlu. Wybiegając bardzo mocno w przyszłość, bierze pan pod uwagę, że Włókniarz pozostanie w ekstralidze, nawet jeśli sportowo się nie uda? Nie każdy klub może być pewny licencji.

- Jako prezes nawet muszę brać taki aspekt pod uwagę. Marzy mi się to, aby ekstraliga w Częstochowie została, bo miejsce Włókniarza jest właśnie tutaj. Bardzo bym chciał żebyśmy w niej zostali. Po to budujemy stabilność, po to tak dużo pracujemy, żeby Włókniarz już niedługo był w stanie walczyć o najwyższe cele. Pozytywne opinie ważnych osób w polskim żużlu o klubie naprawdę cieszą, Włókniarzowi tego potrzeba, aby nikt nie miał wątpliwości, że idziemy w dobrą stronę.

Specyfika dyscypliny jest taka, że w czerwcu, a nawet maju często drużyny mają już zbudowane zespoły na kolejny sezon. Budujecie już drużynę na rozgrywki 2027 i jak to robić, nie wiedząc w jakiej klasie rozgrywkowej będziecie startować?

- Rozmawiamy i bierzemy pod uwagę oba rozwiązania. Mogę potwierdzić, że takie rozmowy toczymy od dłuższego czasu. Jedne są mniej zaawansowane, drugie bardziej. W głowie mamy kilka opcji, ale teraz przede wszystkim musimy czekać na to, co się rozstrzygnie na torze, co przyniesie faza play down. Zobaczymy jak rynek transferowy będzie się układać, bo nikt w nieskończoność na nas czekać nie będzie. Robimy co w naszej mocy, aby przedstawiać zawodnikom dobrą perspektywę.

Włókniarz niemal wszystkie mecze w sezonie rozgrywa w piątki o godzinie 18.00, tej teoretycznie najmniej atrakcyjnej. Jak duży to jest problem dla klubu? Starzy kibice jednak mocno są przyzwyczajeni do żużla w niedzielę.

- Nie jest to dla nas łatwa sytuacja i tak naprawdę trudno jest powiedzieć coś więcej, bo tylko jeden mecz jak dotąd pojechaliśmy w niedzielę (ze Stalą Gorzów – dop. red.) i to było na tyle. Gdyby było ich więcej pewnie mielibyśmy szerszą optykę porównawczą. Ekstraliga oraz telewizja mają swój klucz układania terminów i raczej ciężko byłoby z tym walczyć. Pozostaje nam mieć nadzieję, że kibice będą z nami, nawet w piątki.

To wyjątkowo pechowy sezon jeśli chodzi o upadki oraz kontuzje zawodników. Pod tym względem Włókniarz ma wiele szczęścia, wszyscy zawodnicy są zdrowi.

- To oczywiście cieszy, że u nas kontuzji nie ma. To jest jednak taki czynnik, na który nie do końca mamy wpływ. Nie oglądamy się na urazy u innych, tylko staramy się walczyć. Trener Mariusz Staszewski szuka rozwiązań i mam poczucie, że z meczu na mecz wygląda to lepiej. Walki z naszej strony jest zdecydowanie więcej niż na początku sezonu. Chcemy, aby najlepsza forma zawodników nastąpiła w najważniejszych meczach.

Przed najbliższym meczem w Toruniu (26.06, godz. 18.00) choćby o resztki optymizmu raczej trudno...

- Nie ma co ukrywać, że jedziemy na wyjątkowo trudny teren. Mistrz Polski, mimo ostatniej efektownej wygranej nad Motorem, wciąż potrzebuje punktów, aby być pewnym udziału w play offach. Ścisk w górnej części tabeli jest bardzo duży i żadna drużyna nie może sobie pozwolić na gubienie punktów. My jedziemy zrobić swoje, czyli powalczyć na ile się tylko będzie dało.

Z racji, że jesteśmy na półmetku sezonu, zapytam o pierwsze podsumowania i pana odczucia jako prezesa Włókniarza. Wdzięczna rola?

- Fajnie jest łączyć miłość do tego sportu z codzienną pracą. Choć bywa to też zgubne, bo nagle się okazuje, że godzin przepracowanych w ciągu tygodnia jest trochę więcej niż powinno być, natomiast absolutnie nie chcę narzekać. Wciąż się uczę i każdego dnia staram się, aby w tym klubie było jak najlepiej. Zresztą, wszyscy we Włókniarzu są mocno zaangażowani w to co robią. Pierwsze plony, na razie jeszcze nie sportowe, już tego zbieramy, a wierzę, że najlepsze dopiero przed nami.

Rozmawiał Mariusz Rajek

ZŁOTO-BRĄZOWA

TENIS STOŁOWY

■ W rumuńskim Kluż-Napoce odbyły się młodzieżowe (do lat 21) mistrzostwa Europy. Znakomicie zaprezentowała się w nich Zuzanna Wielgos, która w tej rywalizacji mogła wystąpić po raz ostatni. Wcześniej zdobyła w nich złoto w mikście z Samuelem Kulczyckim (2023) i dwa brązy w deblu z Anną Brzyską (2022, 2025), która z kolei była trzecia w singlu (2024) oraz dwukrotnie w mikście z Miłoszem Redzimskim (2023) i Maciejem Kubikiem (2024). W Rumunii obie dołożyły w miniony weekend złoty medal w grze podwójnej.

Rywalizację rozpoczęły od 1/8 finału, w którym pokonały Rumunki Alesię Sofię Sferleę i Patricię Stoicę 3:0, podobnie jak w ćwierćfinale Czeszki Hankę Kodet i Veronikę Polakovą. W półfinale z Francuzkami Leaną Hochart i Elise Pujol przegrały pierwszego seta, dwa kolejne dwa wygrały, ale czwarty znów należał do rywalek. W decydującej partii Polki triumfowały 11:7. W finale polska para pokonała 3:1 Rumunkę Bianke Mei Rosu i Ukrainkę Weronikę Matiuninę.

W singlu Wielgos wygrała po 4:1 z Francuzką Jade Quynh-Tien Huynh i Szwajcarką Fanny Doutaz oraz 4:2 z Niemką Loreną Morsch. Kolejne zwycięstwa odniosła w fazie pucharowej - 4:0 nad Austriaczką Niną Skerbinz i 4:1 nad Francuzką Leaną Hochart. W półfinale przegrała z Rumunką Biancą Mei Rosu 2:4, zdobywając brązowy medal.

(a)

NAJLEPSI

STRZELECTWO

■ Reprezentanci Polski zdobyli dwa złote medale strzeleckich mistrzostw świata juniorów w niemieckim Suhl w konkurencji pistoletu pneumatycznego na dystansie 10 metrów. Zwyciężył Iwan Rakicki (Kaliber Białystok) oraz drużyna w składzie: Rakicki, Wiktor Kopiwoda (Grot Płock) oraz Piotr Bujewicz (Gwardia Zielona Góra).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 23 CZERWCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 21.50 Pn: MŚ, Anglia – Ghana (na żywo)

TVP 2
4.50 Pn: MŚ, Jordania – Algieria, 18.50 Portugalia – Uzbekistan, 0.50 Panama - Chorwacja (na żywo)

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
4.50 Pn: MŚ, Jordania – Algieria, 18.50 Portugalia – Uzbekistan, 21.50 Anglia – Ghana, 0.50 Panama – Chorwacja (na żywo)

TVP SPORT
20.50 Pn: MŚ, Francja – Senegal, 23.50 Irak – Norwegia, 12.50 Argentyna – Algieria (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Betard Sparta Wrocław – Gezet Stal Gorzów Wlkp. (na zywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA Bad Homburg (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 0657b1aa12

POWRÓT DO KORZENI

Historie **romantyczne**



Michał Listkiewicz

Nie będę owijał w bawełnę, do tej pory obejrzałem ledwie jedną trzecią mundialowych meczów. Głównym tego powodem nie są niedogodne pory ich rozgrywania. W końcu nadeszły najkrótsze noce w roku, można jakoś wytrzymać wstawanie o brzasku. Bardziej od godzin rozpoczęcia przeszkadzają mi monstrualne rozmiary imprezy. Turniej na dobre jeszcze się nie rozpoczął - finał dopiero 17 lipca - a wielu już jest nim znużonych. Póki co wyniki mają drugorzędne znaczenie w sytuacji gdy jedno zwycięstwo w trzech rozegranych meczach może dać awans. Skupiam się zatem na historiach romantycznych, których mimo gigantycznej komercjalizacji mundialu na szczęście nie brakuje. Choćby sprawa obrońcy reprezentacji Republiki Zielonego Przylądka, Roberto Lopesa, który grał półamatorsko w Irlandii, utrzymując się głównie z pracy w banku na stanowisku doradcy hipotecznego. Drugim romantykiem w tym zespole jest sędziwy bramkarz Vozinha, od lat tułający się za groszem po egzotycznych ligach. Dziś „Babcia" ma tylu fanów w mediach społecznościowych co Christiano Ronaldo.

Pamiętam świetnego golkipera szwedzkiego, Thomasa Ravellego. Na co dzień też pracował w banku, co nie przeszkodziło mu zostać jednym z najlepszych bramkarzy w historii reprezentacji „Trzech Koron". On swoją decyzję motywował planami na życie po życiu, przyszłość wiązał z bankowością, a nie z futbolem.

Swego czasu nasza młodzieżowa reprezentacja grała przeciwko rówieśnikom z San Marino na ich terenie. Na jedynym w tym państewku kameralnym stadionie podszedłem do udających się na rozgrzewkę zawodników gospodarzy, na co jeden z nich powitał mnie słowami: „hello my friend". Zdziwiony zapytałem skąd się znamy, na co odparł, że przed południem kupowałem pamiątki w sklepie, w którym jest sprzedawcą. Tego dnia zamknął interes wcześniej bo musi zagrać mecz w reprezentacji swojego kraju.

Byli piłkarze opowiadają, że kiedyś tylko w dwóch najwyższych klasach rozgrywkowych w Polsce płacono za grę na tyle godziwie, że można było z tego utrzymać rodzinę. Dziś nawet w czwartej lidze płacą dwie średnie krajowe. To absurd i wyrzucanie pieniędzy, które powinny być wydane na szkolenie młodzieży. Większość nastolatków uprawiających systematycznie sport w klubach wiąże swoją przyszłość z karierą tylko w tej dziedzinie. To bardzo złe podejście, zaniedbywanie nauki, ograniczanie zainteresowań innymi niż sport sferami życia często kończy się życiowymi porażkami. Akademie piłkarskie wyrywają sobie utalentowanych nastolatków nierzadko z odległych miejscowości, burząc im w ten sposób dzieciństwo przez odseparowanie od naturalnego środowiska.

Największy z tym problem jest w piłce nożnej i tenisie, tam patologiczne zjawiska są na porządku dziennym.

Rodzicom dziewcząt marzących o karierze na miarę Igi Świątek czy Mai Chwalińskiej doradzam wiadro lodu na rozpalone głowy. Z tysiąca trenujących może tylko jedna pojedzie kiedyś na Roland Garros czy Wimbledon. Dostałem wiarygodne informacje, że bardzo bogaci rodzice młodziutkiej Wielkopolanki wysyłają ją na turnieje do Indonezji i na Filipiny, by łapała punkty do rankingu w imprezach dziesiątej kategorii. Kosztem nauki i zdrowia, wyłącznie dla zaspokojenia rodzicielskich ambicji. Znajomy tata mało obiecującego 12- letniego piłkarza przedstawił mi listę akademii od Odry do Bugu z prośbą o zarekomendowanie małolata. Oczywiście tego nie zrobię bo pamiętam jak z kolegami z podwórka chodziłem pieszo na pobliski stadionik dzielnicowy by potrenować. Nic ze mnie nie wyszło, ale kilku kolegów zagrało nawet w trzeciej lidze. Większość znalazła dobrą pracę, wykształciła się i spełniła w życiu zawodowym oraz osobistym. Czy tak samo będzie z tymi, których kariera nie potoczy się po myśli rodziców?

Turniej na dobre jeszcze się nie rozpoczął - finał dopiero 17 lipca - a wielu już jest nim znużonych. Póki co wyniki mają drugorzędne znaczenie w sytuacji gdy jedno zwycięstwo w trzech rozegranych meczach może dać awans.

Gratulacje dla Legii za kolejny tytuł i uznanie dla pokonanego Zastalu startującego do finiszu z odległej pozycji. Szkoda tylko, że decydujący mecz rozegrano w hali przypominającej bardziej magazyn sprzętu AGD niż obiekt sportowy.

Po cichutku, powolutku rozwija nam się nowa dyscyplina sportu organizowana przez organizację PpN. To tzw. polski wrestling zapożyczony od Amerykanów. Szczerze mówiąc to dość komiczna a chwilami patologiczna forma rywalizacji. Czy na pewno sportowej? Zaczęło się na podwórkach i w piwnicach wielkomiejskich blokowisk, teraz przeniosło do pofabrycznych hal i dzielnicowych domów rozrywki. Hasło polskich wrestlingowców „najważniejsze to być sobą" brzmi fajnie. Mniej fajnie robi się, gdy w powietrzu latają krzesła i biurowe spinacze, a widzów podnieca krew. Młode, wyzywająco ubrane kobiety krzyczą histerycznie „zabij go" po trafieniu w głowę przedmiotem biurowym. Byłem na tym paskudztwie po raz pierwszy i ostatni, podobnie jak kiedyś na walkach półnagich kobiet w kisielu, nie wiedzieć czemu organizowanych przez wielkiego mistrza zapaśniczej maty, Andrzeja Suprona. Wolę obejrzeć stare nagrania z występów Jerzego Kuleja, Andrzeja Gołoty, Waldemara Legienia i... Andrzeja Suprona.

Większość nastolatków uprawiających systematycznie sport w klubach wiąże swoją przyszłość z karierą tylko w tej dziedzinie. To bardzo złe podejście, zaniedbywanie nauki, ograniczanie zainteresowań innymi niż sport sferami życia często kończy się życiowymi porażkami.

Kopanie leżącego to ulubiony sport wielu rodaków, ale kopanie mocno stojącego na nogach to już nowość. Histeryczne krytykowanie komentatora Dariusza Szpakowskiego i sędziego Szymona Marciniaka w żadnym stopniu nie zaszkodzi samym zainteresowanym, świadczy tylko o problemach mentalnych autorów. Dopóki forma jest akceptowalna, wzruszam tylko ramionami, ale gdy staje się agresywna i wulgarna to wykreślam delikwenta z grona znajomych. Przykre, że tych zbanowanych bardzo ostatnio przybyło. To nie ja stałem się przewrażliwiony, to oni zwolnili hamulce.

Finał zmagań o tytuł koszykarskiego mistrza Polski był pasjonujący, championa poznaliśmy dopiero po siódmym meczu. Gratulacje dla Legii za kolejny tytuł i uznanie dla pokonanego Zastalu startującego do finiszu z odległej pozycji. Szkoda tylko, że decydujący mecz rozegrano w hali przypominającej bardziej magazyn sprzętu AGD niż obiekt sportowy. Można by tam śmiało kręcić filmy gangsterskie, w których polski Sylvester Stallone, czyli Bogusław Linda ściga złoczyńców po rurach zawieszonych pod sufitem. Legia grała kiedyś w przerobionej z wojskowej stajni salce na Czerniakowie.

Z całym szacunkiem do świeżo koronowanych mistrzów Polski, ale stara Legia była konstelacją polskich wirtuozów (Wichowski, Trams, Pstrokoński), a obecna to egoistyczni Amerykanie z kilkoma krajowcami do podawania piłki i jej zbierania po niecelnych rzutach przybyszów zza Oceanu...



Fot. PAP/EPA

„Babcia" Vozinha, bramkarz Republiki Zielonego Przylądka, stał się jednym z bohaterów mundialu.

Sport 0657b1aa12